

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 28 ● 9 VII 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Podręczniki — bilans jest dobry
 ● Czym ma się zająć Towarzystwo Przyjaciół Ucznia?
 ● Moje za i przeciw egzaminom maturalnym ● Lista nauczycieli zamordowanych w Katyniu — ciąg dalszy

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Zaproszeni na uroczystość pożegnania rodzice mają prawo do dumy. Ich dzieci otrzymały wiele nagród i wyróżnień. O ostatnim dniu przed wakacjami fotoreportaż na str. 3. — Fot. Marek Suchecki.

BURZYĆ STEREOTYPY

Wystąpienie prezesa Kazimierza Piłata na majowym plenum Zarządu Głównego ZNP — opublikowane w 21 numerze „Głosu” — wzbudziło zainteresowanie naszych czytelników i członków Związku. Do redakcji napływają teksty, w których ich autorzy podejmują problemy związane z doskonaleniem stylu pracy organizacji.

Uczestnicząc aktywnie w ruchu zawodowym nauczycieli najczęściej wyrażałem słowem mówionym i pisaniem myśli zbiorowe, nie zaś własne. Tym razem czynię to wyłącznie na własny rachunek, a adwersarzy upraszam o przeczytanie tego tekstu do końca. Nie będę się jednak wyrażał „po nazwiskach” lecz po „funkcjach i zjawiskach”, bo to znacznie ciekawsze, niż reklama pewnych postaci.

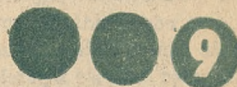
Na początek trochę historii. Gdy w marcu 1927 roku Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — protoplasta ZNP — osiągnął 37 000 członków, ognisko, które „dopelniało tej cyfry”, otrzymało od zarządu Głównego „biblioteczkę dzieł pedagogicznych”. Obecnie w ZNP nie prowadzi się tak dokładnej statystyki, dlatego nie wiadomo dokładnie gdzie i kiedy po stanie wojennym nasz Związek doszedł do liczby 400, 500 czy 600 tysięcy członków. Skoro jednak zidentyfikowano trzydziestosiedmiomilionowego obywatela PRL, to również możliwe wydaje się bardziej systematyczne liczenie naszego stanu ilościowego.

Tylko z pozoru jest to kwestia drugorzędna. Z nią bowiem łączy się sformalizowanie przyjęć nowych związkowców, które nie wytworzą ani nie pogłębia więzi emocjonalnych z całą organizacją. Wszyscy jesteśmy temu winni, więc trzeba się zastanowić, jak uatrakcyjnić — na

wszystkich poziomach związkowej hierarchii — procedurę naboru.

Myszę, iż pochodną tego deklaracyjno-legitymacyjnego formalizmu, nie jedyną ale istotną, jest niedostatek prawdziwych działaczy w wielu ogniwach podstawowych. Liczy się ich tam częstokroć na palcach jednej ręki. Kto ma zatem w placówce „nadstawić głowę”? Prezes ze skarbnikiem i sekretarzem? To za szczupły zespół, choć gdyby chciał on zawsze kolektywnie podejmować ryzyko narażania się własnej władzy oświatowej, nie byłoby powodów do zmartwień. Tymczasem ryzyko to zazwyczaj podejmuje sam prezes, jeśli ma w sobie dość odwagi.

O najlepszych z nich pamiętają oddziały, rzadko — okręgi, a prawie wcale — Zarząd Główny, aczkolwiek tam właśnie wszyscy zgodnie powtarzają, że Związek ogniskami i oddziałami stoi. Przekonaniu temu nie towarzyszą jednak decyzje dowartościowujące te ogniska ZNP i wzmacniające ich rolę w terenie. Rola rozumiana szeroko: zarówno w odniesieniu do administracji oświatowej, jak też zarządów okręgów. Nikt nie lubi słów bez pokrycia.



SMAK MLEKA

Czy można na jednej szali kłaść dzieciece tragedie wynikające z fundowanego przez dorosłych scenariusza pod tytułem patologia rodziny, na drugiej zaś argumenty o nadopiekuńczości państwa, dającego wychowankom domów dziecka ubranie, jedzenie i mieszkanie?

Sieroctwo społeczne czyli stan, w którym dziecko pozbawione jest opieki i kontaktu z jego rodzicami jest zjawiskiem postępującym. Podczas gdy w 1958 r. sierot naturalnych w domach dziecka było 28,2 proc. to w 1973 r. zaledwie 10 proc. Proporcje te utrzymują się do dzisiaj. Na przykład w 1988 r. w 25 placówkach opieki całkowitej województwa stołecznego wśród 2058 wychowanków było tylko 7,2 proc. pełnych sierot naturalnych, 26,2 proc. półsierot, 66,8 proc. dzieci z dwojgiem rodziców. Pobyt w tych placówkach wynikał z postanowień sądowych dotyczących aż 96,5 proc. wychowanków, w tym najwięcej (68,7 proc.) orzeczeń o ograniczeniu władzy rodzicielskiej oraz pozbawieniu i zawieszeniu (po 12 proc.) opieki

rodziców. W kraju rzecz się ma podobnie. Potwierdzają to wyniki z 1988 r. z niemal już stałymi proporcjami — 5 do 95. Liczby te przybliżają skalę problemu. Dają też wyobrażenie o tendencjach, jakie mogłyby się pojawić w przypadku zatwierdzenia ustawy o prawnej ochronie dziecka poczętego....

CO ADAM BĘDZIE DZISIAJ
PAMIĘTAŁ?

Ala Kwiatkowska — wychowawczyni Domu Dziecka w Supraślu tłumaczy mi, że



WALORYZACJA PŁAC W OŚWIACIE

27 czerwca br.

W siedzibie Ministerstwa Edukacji Narodowej odbyło się posiedzenie przedstawicieli kierownictwa resortu z przedstawicielami Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Przedmiotem trójstronnego spotkania roboczego była dyskusja nad projektem półrocznej waloryzacji wynagrodzeń nauczycieli oraz pracowników szkół nie będących nauczycielami.

W wyniku wielogodzinnej wymiany opinii i stanowisk przyjęto wstępne ustalenia, które po dodatkowych uszczegółowieniach będą przedstawione do parafowania na posiedzeniu tegoż zespołu w dniach: 4 lipca br. (płace nauczycielskie) i 5 lipca br. (płace innych pracowników szkół).

Dokonano podziału przyznanych przez Radę Ministrów (22 czerwca br.)

dodatkowych środków na półroczną waloryzację wynagrodzeń dla pracowników oświaty i wychowania, których wielkość pozwoli przeznaczyć na statystyczny etat 33 tys. zł dla nauczyciela i 22 tys. zł dla nienauczycieli.

Uzgodniono m.in., że możliwie największą część ogólnej kwoty należy przeznaczyć na wynagrodzenia zasadnicze. Uległyby również korekcie stawki dodatków funkcyjnych.

Przewidziano także możliwość wypłaty (na życzenie zainteresowanych pracowników) zaliczek w wysokości 25 proc. wynagrodzenia należnego za miesiąc lipiec.

Przewodniczyli związkowym zespołom uczestniczącym w trójstronnym posiedzeniu: Jan Zaciura (ZNP) oraz Mirosław Sawicki (NSZZ „Solidarność”).

Przedstawiciele ZNP złożyli oświadczenie, że negocjowane projekty zmian w wynagrodzeniach pracowników oświaty i wychowania z dniem 1 lipca br. mogą być przyjęte tylko jako przejściowe i będą musiały być renegotjowane w sierpniu br., tj. niezwłocznie po otrzymaniu informacji GUS o ukształtowaniu się średnich płac w sferze produkcji materialnej w pierwszym półroczu br. oraz decyzji o indeksacji.

TEOFIL NOWAK

Kierownik

Wydziału Ekonomiczno-Prawnego
Zarządu Głównego ZNP

NASZYM ZDANIEM

SIŁA ZŁEGO NA JEDNEGO

Od roku resort edukacji oraz jego szef zapowiada decentralizację zarządzania oświatą. Cieszy zwłaszcza obietnica zwiększenia kompetencji i samodzielności dyrektorów szkół. Dotychczas bowiem mogli oni niewiele, co utrudniało na co dzień sprawnie kierować szkołą i zespołem pracowników.

Proces ten trwa od niedawna, wielu kuratorów, a potwierdziliśmy to w dwóch województwach, przekazało szereg uprawnień swego urzędu w dół, właśnie do dyrektorów. Ci mogą nareszcie o wielu dotąd zastrzeżonych dla władzy zwierzchniej sprawach decydować sami, bez pytania o zgodę. Jedna z dyrektorek szkół z woj. nowosądeckiego powiedziała nam, że może swobodnie dysponować finansami, decydować o zatrudnieniu pracowników i innych sprawach kadrowych. I choć wzrosła jej odpowiedzialność, chwali sobie ten układ, pozwala bowiem lepiej gospodarować tym, co ma oraz sensownie rozstrzygać sprawy kadrowe. Oczywiście, pod warunkiem, że inspektorat oświaty wspiera dyrektora w jego pracy.

Ale, jak mówią, jedna jaskółka nie stanowi wiosny. Obecni przy tej rozmowie dyrektorzy szkół z różnych województw byli informacją swojej koleżanki zaskoczeni. U nich nic takiego się nie dzieje. W dalszym ciągu z każdą najdrobniejszą sprawą muszą iść (lub pisać) do wydziału oświaty czy zespołu ekonomiczno-administracyjnego szkół. Każda decyzja musi być konsultowana z inspektorem, każda sprawa „obudowana” papierkami. No i czekanie na odpowiedź. Pracownicy szkół, a nie tylko nauczyciele, wiedzą o tym, nie bardzo więc liczą się z przełożonym, skoro tak

niewiele może. „Niech nas redakcja nie czaruje — mówili dyrektorzy — u nas wszystko jest po staremu”.

Rozmowa toczyła się przed kilku miesiącami, sędziłoby więc, że za wcześnie, aby zmiany zaowocowały. Okazuje się jednak, że upływający czas nie ma tu nic do rzeczy, w wielu środowiskach — a nie jest jeszcze jasne, czy nie w większości — nic się nie zmieniło, w praktyce obowiązują stare schematy i przyzwyczajenia.

Po artykule pt. „Przybyło jedynie uprzedzeń” („Głos” nr 25) traktującym o konflikcie między dyrektorem a inspektorem w Tłuszczu, a rozstrzygniętym na niekorzyść dyrektora — rozdzwoniły się telefony, przybyło też nam interesantów. To dyrektorzy, zwykle niezbyt skłonni do wynurzeń i skarg, wylewają z końcem roku swoje żale. Proszą o radę i pomoc, ale zastrzegają anonimowość publikacji, bo tam, na dole, długo pamięta się o „wichryczkach”, a o przydomek „konfliktowy” bardzo łatwo.

To, z czym przychodzą dyrektorzy, świadczy o bezradności ludzi, na których barki zwołano ogromną odpowiedzialność za wszystko, ale pozbawiono ich kompetencji. Nawet remont kłamki czy okna trzeba zgłosić na piśmie i czekać: raz — na odpowiedź, dwa — na wykonanie. W sprawach finansowych w ogóle w wszystko trzeba czekać, pomijając już fakt, że budżety roczne to — co najmniej do wakacji — jedna wielka niewiadoma. I albo można z nich korzystać, albo nie, co wiąże ręce zwłaszcza przy zakupach pomocy naukowych i różnego sprzętu.

W tych warunkach cierpi autorytet dyrektora. Bo co to za szef, który sam nie

może podjąć nawet błażej decyzji, nie może też zatrudnić pracowników, nie ma więc wpływu na ich dobór. Może wnioskować, ale tylko to. Dyrektor jednej ze szkół woj. warszawskiego miał właśnie szansę zatrudnienia sprzątaczkę i palacza t.o. na zwolnione etaty. Wysłał wniosek do inspektora. Ale nic z tego. Zapadła decyzja: poczekamy, zobaczymy. A szkoła czekać nie może. Przykład to drobny, jednostkowy, ale dobrze ilustruje sytuację.

Skrepowanie rąk dyrektorów to wynik zbyt powolnych zmian idących w kierunku ich usamodzielnienia. Wciąż wprowadzaniu zmian towarzyszy zasada ograniczonego zaufania do dyrektorów. Do końca im się nie wierzy, nawet w warunkach, w których poddawani są różnym kontrolom, nie tylko swego resortu.

Ale jest w tej całej sprawie coś znacznie gorszego niż powolność reform. To lekceważenie prawa, nieprzestrzeganie obowiązujących wszystkich — zwłaszcza zaś władzę oświatową — przepisów prawa oświatowego. Wielu inspektorów łamie przepisy, nie chcąc nic stracić z autorytetu wszechmocnej władzy, ukierunkowanej, jak wiele przykładów na to wskazuje, na dyrygowanie, nakazywanie i karanie.

Dochodzą nas ostatnio częste sygnały o tym, iż dyrektorzy pozbawieni zostali przez swoich szefów prawa decydowania o własnych nagrodach dla nienauczycieli.

W zarządzeniu ministra z 1987 roku, które traktuje o zasadach podziału nagród, dyrektor został po raz pierwszy uhonorowany. Z całego funduszu nagród — minister przyznał sobie i kuratorom po 0,05 proc., inspektorom — po 0,20 proc., a dyrektorom całą resztę — czyli 0,70 proc. Preferencje są więc wyraźne i świadczą o zmianie stereotypu myślenia o kadry kierowniczej szkół, która w decydowaniu o nagrodach zawsze była na końcu. Odwrócono ten układ, hołdując zasadzie, że przełożony najlepiej wie, co i komu oraz za co się należy. Dyrektor otrzymał więc instrument, którym może stymulować dobrą pracę swoich nauczycieli. I choć kwoty na ten cel nie są wielkie, to jednak swoje znaczenie mają, jest to przecież wyróżniająca ocena pracy.

Mówi się w zarządzeniu o tym, że „nagrody przyznaje dyrektor szkoły — nauczycielom, w tym nauczycielom, którym powierzono funkcje kierownicze z wyłączeniem

czaniem wicedyrektorów”. Ci ostatni podlegają inspektorom. I jeszcze jedno zastrzeżenie: „W szkołach zatrudniających do 6 pełnozatrudnionych nauczycieli nagrody, o których mowa (chodzi o fundusz dyrektora — prap. mój) — przyznaje organ bezpośrednio nadzorujący te szkoły, na wniosek dyrektora”.

Czyli — dyrektor pozbawiony jest prawa przyznawania nagród nauczycielom tylko w małych placówkach, do 6 osób w zespole. Jeśli grono liczy 7 i więcej osób — decyduje sam o nagrodach. Oczywiście obowiązuje go załączony do zarządzenia regulamin, zawierający kryteria nagradzania.

Wszystko więc jest jasne. Co mamy odpowiedzieć na pytanie dyrektora dużej szkoły, który nagrody przyznał, ale inspektor to unieważnił i skreślił, kogo chciał. Nie wysilił się nawet na skonsultowanie swojej decyzji z dyrektorem. Pokonanemu powiedział nauczyciele, żeby w przyszłości nie dzielił tego, co do niego nie należy, bo tylko się ośmieszają i chce być ważny. A nie jest.

Radzimy dyrektorowi, aby podważył zasadność tej decyzji i zażądał wypłaty zgodnej ze swoją decyzją. Ta, inspektorska, nie jest przecież ważna, bo niezgodna z przepisami.

Obawiamy się, że w wielu sprawach, jak w tej, nowe ustalenia resortu edukacji nie obowiązują. Wszyscy u nas chcą demokracji, ale kiedy dociera ona do każdego indywidualnie i zmusza do rezygnacji z nieograniczonych dotąd uprawnień — zaczyna się kluczenie i udawanie, że nic się nie stało. Działają się według starych reguł gry. Bo tak łatwiej sprawować władzę, a i splendor większy.

Sygnalizujemy ten problem, choć nie wiemy do końca, jaka jest jego skala. Z obfitej każdego dnia poczty redakcyjnej i dziennikarskich kontaktów wiemy, że w głębokim terenie ciągle jeszcze władza wie wszystko najlepiej, a wszelkie odruchy samodzielnego czy to dyrektorów, czy nauczycieli stara się w porę unieszkodliwić. Ludzie zaś nie zawsze są świadomi swoich uprawnień, jako że ze znajomością przepisów jest gorzej niż źle. Ci zaś, co swoje uprawnienia znają, najczęściej rezygnują z walki, skoro wymaga ona wyrzeczeń i wygórowanej ceny. Na walkę z wiatrakami niewiele już stać.

MARIA RYBARCZYK

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

2 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG ZNP

26 czerwca odbyło się kolejne posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Sekretariat zapoznał się z informacją o wykorzystaniu zakładowego funduszu mieszkaniowego i udziale funduszu w realizacji zadań w zakresie pozyskiwania mieszkań dla nauczycieli, przyjął terminarz i tematykę posiedzeń w III kwartale 1989 r., omawiał też sprawy bieżące.

● GOŚCIE Z ANGOLI

W dniach 26 czerwca — 3 lipca przebywała w Polsce 2-osobowa oficjalna delegacja Związku Nauczycieli Angli. Trasa pobytu delegacji wiodła przez Warszawę,

Lublin, Suwałki. Goście zwiedzili sanatorium ZNP w Nałęczowie, przebywali na terenie obozu koncentracyjnego w Majdanku. Odbyli spotkania z działaczami ZNP. 27 czerwca przeprowadzili rozmowy z kierownictwem ZG ZNP, w trakcie których poinformowano ich nawzajem o działalności związków oraz omawiano perspektywy dalszych kontaktów.

● ZWIĄZKOWE OPINIE

Zarząd Główny ZNP w ostatnim okresie opiniował przekazane przez MEN projekty zarządzeń w sprawach:

— zasad i trybu składania egzaminu dojrzałości,
— regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów,

— zasad i trybu przyznawania pomocy materialnej uczniom szkół ogólnokształcących i zawodowych,

— zasad prowadzenia małych przed-

szkoli przez osoby fizyczne,

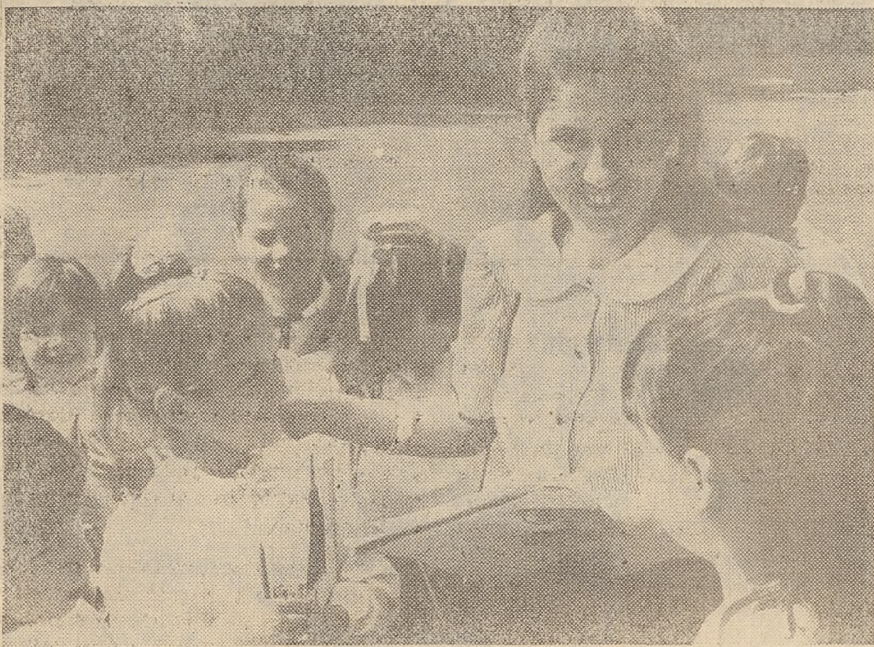
— organizowania i prowadzenia kursów przez szkoły,

— olimpiad, turniejów i konkursów dla uczniów (słuchaczy) szkół podstawowych i ponadpodstawowych,

— zasad organizowania szkół w trybie „rodzic” dla uczniów szkół podstawowych zamieszkałych na obszarach zagrożenia ekologicznego,

— zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego, szczegółowego wykazu stanowisk oraz zakresu obowiązków, uprawnień i kwalifikacji nauczycieli sprawujących nadzór pedagogiczny.

POŻEGNANIE SZKOŁY



Z małymi — najraźniej i najprościej.



Ostatnie rady wychowawczyń i uczniowskie podziękowania za „całokształt”.



Nareszcie wakacje...



Pani Gienia także uroniła łezkę, gdy delegacje poszczególnych klas obdarowywały ją kwiatami...

W przeciwieństwie do innych pożegniań, to szkolne zawsze bywa radosne. Ostatni, czerwcowy dzwonek kończy obowiązki i zapowiada wakacyjną przygodę. Pożegnanie szkoły to najprzyjemniejszy dzień w roku.

W Szkole Podstawowej w Jasienicy koło Tłuszcza uroczystość zakończenia roku nauki miała sporo z atmosfery tradycyjnych rozstań: żegnano odchodzącą na emeryturę po 39 latach pracy w tej placówce, woźną, panią Genowefę Świeżak, Pani Gienia, jak ją tu wszyscy wołają, była uczennicą tej szkoły, można więc powiedzieć, że spędziła tu dzieciństwo oraz całe dorosłe życie. Jest lubiana, szanowana, a żegnano ją z łezką w oku. Przypięty na tę okoliczność Złoty Krzyż Zasługi świadczy, iż doceniono jej wysiłek.

Gościem szczególnie uhonorowanym była pani Maria Czechowska — związana ze szkołą w Jasienicy od 1933 roku. Wychowała kilka pokoleń młodzieży. Pani Gienia, dziś już emerytka, to także Jej wychowanka. Jasienicka placówka od 65 lat związana jest z nazwiskiem Czechowskich — mąż pani Marii, Kazimierz, kierował tą szkołą do 1970 roku, po nim obowiązki dyrektorskie przejął syn, Zygmunt Czechowski, który pracuje tutaj wraz z żoną, nauczycielką.

W latach trzydziestych szkoła mieściła się w drewnianym budynku krytym słomą; po wojnie powstał parterowy murowany, niestety ciasny, zwłaszcza jak na potrzeby środowiska. Dziś jest to duży, jednopiętrowy budynek, a obok dyrektor wspólnie z



Dyrektor Czechowski i prezentuje Izbę Pamięci Narodowej.

Zdjęcia MAREK SUCHECKI

12



My, rodzice, musimy pomagać szkole, bo to tutaj są nasze dzieci... — mówi energiczna przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego, p. Zofia Kosińska.

TYLKO DLA „GŁOSU”

CO OD WRZEŚNIA?

Krok ku demokratyzacji szkół i nauczycieli • wzrost rangi dyrektora i rady pedagogicznej • uczniowska samorządność • ośrodki metodyczne w województwach • komputery dla szkół • szkoła zawodowa — producentem • nowe rozwiązania i koncepcje.

ZGODNIE Z POSTANOWIENIAMI „OKRĄGŁEGO STOŁU”

Rozpoczynający się we wrześniu rok będzie rokiem nowego spojrzenia na wiele spraw edukacyjnych. Zgodnie z postanowieniami „okrągłego stołu” (podsespołu do spraw oświaty, nauki i postępu technicznego) ma nastąpić proces odpolitycznienia szkoły — podstawą do działań wychowawczych będą zasady Konstytucji i Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

Nastąpi zapewne znaczący postęp w demokratyzowaniu życia szkoły, upodmiotowieniu ucznia, nauczycieli i rodziców. Szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze podejmą różnorodne działania zmierzające do rozszerzenia samorządu szkolnego, rozwijania samorządności uczniowskiej, demokratycznych form współpracy, efektywności oddziaływań organizacji młodzieżowych (w myśl porozumień „okrągłego stołu” — będą regulowane sprawy działalności tych organizacji na terenie szkoły), wykorzystywanie w pracy wychowawczej regulaminu wprowadzonego na podstawie kodeksu ucznia. Szczególna uwaga zostanie zwrócona na samorząd uczniowski, m.in. zostanie uregulowana sprawa sejmików uczniowskich.

Społeczność szkolna będzie też miała znacznie więcej do powiedzenia w sprawie przydzielania stypendiów — właśnie 1 września zostanie wprowadzony nowy system stypendialny dla uczniów.

Szczególnie cieszy fakt, że od nowego roku — szkoły, dyrektorzy i nauczyciele zyskają większy zakres samodzielności, zwiększą się ich kompetencje. O trybie powoływania dyrektorów szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych, piszemy poniżej. Tu zwracamy uwagę na rosnące możliwości grona pedagogicznego w dziedzinie realizacji programów przedmiotowych. Należy się spodziewać, że szerzej zostaną wykorzystane możliwości indywidualnego doboru treści kształcenia przez nauczycieli i komisje przedmiotowe rad pedagogicznych, umożliwiające eliminowanie zbędnej wiedzy faktograficznej oraz haseł programowych o charakterze uzupełniającym i pomocniczym. Realizując program danego przedmiotu nauczyciel musi tylko pamiętać o celach nauczania tego przedmiotu i umiejętnościach, jakie powinien nabyć uczeń.

Ma to być rok szansy dla ambitnych szkół, nauczycieli, dyrektorów, rok szerokiej gamy eksperymentów. Około 40 szkół będzie pracowało w oparciu o nieco inne plany nauczania — będą to np. licea o (nie istniejącym do tej pory) profilu matematyczno-chemicznym, z rozszerzonym programem w określonej dziedzinie itp. Resort zachęca dyrekcje i nauczycieli do tworzenia szkół i klas autorskich, pisanie alternatywnych podręczników.

Wszystko wskazuje na to, że nastąpi wreszcie, postulowane od bardzo dawna — autentyczne zbliżenie szkół wyższych ze średnimi. Oto Uniwersytet Łódzki będzie współpracował na co dzień (nauczyciele akademicki będą np. część swego pensum realizowali w szkołach) z miejscowymi liceami.

Od września wystartuje też wreszcie główna wrocławska „szkoła przyszłości”; minister edukacji narodowej wydał już zarządzenie o wdrażaniu tej koncepcji, w wyniku czego w nowym roku szkolnym rozpocznie pracę, stanowiące jej integralną część, przedszkole.

W myśl powszechnie zgłaszanych postulatów i postanowień „okrągłego stołu” — pogłębi się proces uspołecznienia szkoły rozumiany jako samorządność nauczycieli, uczniów i rodziców. Znajdzie to swoje odzwierciedlenie zarówno w szkołach państwowych, jak i niepaństwowych. A w nowym roku wystartuje prawdopodobnie około 15—20 szkół niepaństwowych; na razie będą się one składać głównie z klas pierwszych.

Pogłębi się współpraca szkół z rodzicami, środowiskiem lokalnym, najrozmaitszymi — nie tylko oświatowymi — stowarzyszeniami i organizacjami społecznymi. Środowisku oświatowemu zależy na tym, by był to rok autentycznej społecznej pomocy szkole, która — z uwagi na obciążającą drastycznie bazę materialną — coraz bardziej jej potrzebuje.

KADRA

Z góry można było przewidzieć, że i w nowym roku nie obędzie się w oświacie bez kłopotów kadrowych. Zwłaszcza w dużych miastach, a tu w nowych dzielnicach, gdzie przybywa mieszkańców zaś szkoła jest ta sama.

Pocieszające jest, że maleje z roku na rok grupa nauczycieli bez wykształcenia — dwa lata temu przyjęto do pracy w szkołach 7,5 tys. osób ze świadectwem maturalnym, w roku ubiegłym — 5 tys., w roku bieżącym będzie ich ok. 3 tys. Obowiązuje zasada, że ci bez kwalifikacji nie mogą mieć lekcji w szkole; zatrudnieni zostaną w świetlicach oraz jako pomoc wychowawcza w przedszkolach. Ale zasada zasada — a w wielu szkołach z braku wykształconych kandydatów trzeba będzie do klas wpuścić maturzystów.

Od września wolnych będzie w oświacie 38 tys. etatów, natomiast możliwości zatrudnienia są mniejsze. Oblicza się, że przybędzie 23 tys. nowych nauczycieli. Łuki kadrowe muszą być więc wypełnione godzinami ponadwymiarowymi osób już zatrudnionych. Zdaniem resortu — wiele szkół chętnie na to idzie, godziny nadliczbowe są ciągle mile widziane.

Wchodzi w życie zarządzenie o powoływaniu dyrektorów szkół w drodze konkursów. Oczywiście, zarówno władza oświatowa jak i rada pedagogiczna może, ale nie musi, powoływać dyrektora w taki sposób, przynajmniej na razie. Jest to zastrzeżenie konieczne, skoro nie wiadomo, czy to stanowisko jest dziś atrakcyjne dla nauczyciela. Bo odpowiedzialność ogromna, a dodatek kierowniczy, choć znaczny, nie rekompensuje kwot osiąganych z tytułu godzin ponadwymiarowych.

Inna nowość w zarządzaniu oświatą to nowy status inspektora — od września będzie on w sprawach placowych korzystał z uprawnień Karty Nauczyciela. Jest nadzieja, że łatwiej będzie o odpowiednich kandydatów na to stanowisko, a ponadto nie będzie się tworzyć niezdrowych moralnie sytuacji, kiedy to szef oświaty musiał dorabiać w szkole do skromnej pensji.



Fot. M. Suchecki

Szykują się zmiany w sposobie oceniania pracy nauczycieli. Krok pierwszy to odformalizowanie oceniania, a także uściślenie kryteriów, aby można było oceniać bardziej precyzyjnie i obiektywnie. Wzrośnie rola dyrektora w ocenie, jako tego, kto najlepiej zna pracę nauczyciela, jego zaangażowanie, dyscyplinę wewnętrzną, stosunek do młodzieży.

PŁACE

Druga, w tym roku, waloryzacja plac nauczycielskich nastąpi 1 lipca. Przeciennie wynagrodzenie wrośnie o 30 procent. Zdaniem resortu następuje dalsza poprawa warunków placowych w relacji do wynagrodzeń w sferze produkcyjnej. Dla porównania: obecnie średnia płaca nauczycielska wynosi 91 tys. zł — po waloryzacji będzie wynosić około 120 tys. zł.

W dalszym ciągu „obowiązuje” motywacyjny system plac — na razie nie modyfikowany. Ulegną zmianie jedynie stawki w tabeli plac.

Harmonogram prac nad projektem uchwały placowej jest bardzo napięty. Tempo prac — jak zwykle w końcowej fazie przed podpisaniem uchwały zawrotne — ma zagwarantować, iż do 15 lipca pracodawcy uporają się z naliczaniem nowych stawek.

Na poczet zwaloryzowanych wynagrodzeń pracodawca może, jeśli ma środki (i warunki), wypłacić zaliczkę.

(O waloryzacji plac będziemy informować na bieżąco. Natychmiast po podpisaniu uchwały — opublikujemy nową tabelę plac obowiązującą od 1 lipca).

KSZTAŁCENIE

Jest kilka korzystnych dla oświaty zmian w systemie kształcenia nauczycieli. W kilku uczelniach — np. w uniwersytetach łódzkim i toruńskim, w WSP w Krakowie i Opolu — wprowadza się studia przemienne na kierunkach deficytowych — nauczaniu początkowym, języku polskim i matematyce. Po 3-letnim kształceniu w uczelni młodzi ludzie będą mogli iść do pracy i kontynuować studia w trybie zaocznym. Oczywiście, wszyscy będą mieli zagwarantowaną możliwość kontynuowania tych studiów.

Jeśli o studia zaoczne chodzi — od wielu lat nie obowiązuje tutaj limit przyjęć, jedyne kryterium selekcji to egzamin wstępny. Składa go 50—60 proc. kandydatów na studia.

Zwiększy się natomiast liczba miejsc na kierunkach: wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe — tutaj, niestety, kosztem studiów dziennych, na których limity obniżono — czyli coś za coś. Było to konieczne ze względów kadrowych uczelni.

Otworzą się też możliwości — co ucieszy zakłady kształcące nauczycieli — otwierania szkół ćwiczeń. W końcowej fazie jest zarządzenie o zasadach funkcjonowania tych tak potrzebnych dla dalszego kształcenia nauczycieli placówek. Będą stwarzane duże możliwości: korzystania ze szkół ćwiczeń w mieście czy na wsi, albo zakładania we własnym zakładzie np. przez uczelnię wyższą czy ODN — własnej szkoły, przez siebie prowadzonej.

Jest też nadzieja, że Studia Nauczycielskie podniosą swój poziom naukowy. Od nowego roku większość z nich zostanie objęta patronatem naukowym i kadrowym szkół wyższych.

DOSKONALENIE

Ucieszą zapewne nauczycieli zmiany, jakie nastąpią od września w sposobie zdobywania stopni specjalizacji zawodowej. Resort uwzględnił uwagi zgłaszane rokrocznie przez ZNP i nauczycieli w tej sprawie. Wydane zostanie nowe zarządzenie, a zmiany dotyczą głównie dwóch dotąd drażliwych spraw. Pierwsza to rezygnacja z kryterium, jakim było wykształcenie. Kryterium głównym będą rzeczywiste osiągnięcia w pracy. Każdy nauczyciel, niezależnie od wykształcenia, będzie mógł ubiegać się o każdy stopień specjalizacji, oczywiście — zaczynając od pierwszego. Druga zmiana to odbiurokratyzowanie całej procedury zdobywania i nadawania stopni o co upominano się już od momentu powołania tej formy doskonalenia.

Od września funkcjonować ma zreorganizowany system doskonalenia nauczycieli; zadania i cele pozostają bez większych zmian, modyfikacji uległa struktura. U-



Jacenty Ignatowicz — żywiecki Oskar Kolberg.

SPOTKANIE W USTRONIU

ŁADOWANIE AKUMULATORÓW

W rejonie Beskidu Śląskiego (Wisła, Istebna, Koniaków) uczestnicy spotkania odwiedzili miejsca, w których zachowały się dokumenty minionych czasów, pracowni nieżyjących artystów, często nauczycieli, sławiących ziemię cieszyńską i obyczaje tamtejszego ludu. Przykładem malarstwo Jana Wałacha, którego pracownia pozostawiła niezatarte wrażenie (również ze względu na jej stan: przedłużający się remont zagraża zbiorom).

Bardzo interesujące było także zapoznanie się z dorobkiem rodu Konarzewskich, szczególnie Ludwika-Seniora — twórcy szkoły rzeźbiarskiej, malarza, i Ludwika-Juniora, zmarłego niedawno znakomitego malarza i nauczyciela. Innym zupełnie przeżyć dostarczyła wizyta w kurnej chacie Jana Kawuloka-gawędziarza i instrumentalisty, którego pasję przejęła córka Zuzanna, prezentująca pełne humoru gawędy przeplatane grą na instrumentach ludowych. Z folklorem Beskidu Żywieckiego zapoznali się uczestnicy w klubie żywieckim, gdzie wystąpił z ludowymi przyśpiewkami nauczyciel Jacenty Ignatowicz — znawca i kolekcjoner instrumentów tego regionu.

Z innych prezentacji nauczycielskich warto odnotować wieczór autorski Kazimierza Węgrzyna z Istebnej, występy Piotrowskich — nauczycielskiej rodziny muzykującej z Łodygowic, Zespołu Folklorystycznego z Piotrowic, wreszcie chóru „Czantoria” z Ustronia.

Kierownicy zwiedzanych klubów podzieliли się swoimi doświadczeniami, wypowiedzieli się także przewodniczący sekcji twórczych. Plastycy zademonstrowali przekrój swojej działalności na wystawie w Okręgowym Klubie Nauczyciela, gdzie zgromadzono rzeźby, fotografie, obrazy olejne, akwarele, grafiki, hafty, gobeliny i koronki. Literaci zaś przedstawili swoje wydawnictwa i kroniki. W ogłoszonej na spotkaniu giełdzie programów najciekawszymi okazały się programy klubów z Będzina, Wrocławia i Wałbrzycha — i te właśnie kluby nagrodzono.

Dodam jeszcze, że uczestnicy spotkania poparli propozycję utworzenia Nauczyciel-



Zuzanna Kawulok z Istebny



Maria Wałach, najstarsza córka Jana Wałacha (nauczycielka) prezentuje obrazy ojca.

Termin, jaki organizatorzy spotkania kierowników klubów nauczycielskich z Polski południowo-zachodniej i południowej „zaklepal” już w styczniu, budził obawy, że uczestnicy zawiodą. Jednakże okazało się, że ludzie pracujący w sferze kultury, potrafili zmobilizować się i 4 czerwca wieczorem, niemal w komplecie, pojawili się w Ustroniu k/Bielska-Białej.

Doskonałym pomysłem było ulokowanie gości poza ośrodkami miejskimi, gdzie nie krzyczą plakaty, nie trują spalin i nie ma hałasu. To był niewatpliwy atut całej imprezy.

skiej Fundacji dla ratowania unikatowej pracowni artysty Beskidu Śląskiego — Jana Wałacha.

Zawiazane w Ustroniu przyjaźnie zawowocują zapewne wymianą kontaktów i doświadczeń i dobrze przysłużą się nauczycielskiej kulturze.

BARBARA NOWICKA
Fot. Marek Tomczyński

NA BIEŻĄCO

Kolejne, czerwcowe posiedzenie Krajowej Rady Nauki ZNP odbyło się nie jak zwykle w Warszawie, lecz dla odmiany w podpoznańskim Kiekrzu. Poprzedziło je bowiem doroczne, kilkudniowe szkolenie aktywu związkowego zorganizowane przez KRN wspólnie z Centrum Studiów Związkowych. Plenum było zatem niejako zwieńczeniem trwających już od czterech dni dyskusji. Być może dlatego było to stosunkowo krótkie posiedzenie. Co nie przeszkodziło, iż i tym razem nie zabrakło tematów do chwilami ostrej wymiany opi-

Prowadzący obrady Wit Majewski, prezes KRN ZNP przypominając główne wątki dyskusji toczących się podczas szkoleń (a były to: kwestie płac w nauce, nowelizacje ustaw dotyczących tej sfery, sprawy związkowe) podkreślił, iż rada problemami tymi zajmuje się nie od dziś. Tym niemniej wnioski przedstawione przez zgromadzony w Kiekrzu aktyw związkowy należałoby traktować jako kolejne przypomnienie o sprawach dotąd niezalążwionych, a także jako swego rodzaju wsparcie rady w wysiłkach na rzecz doprowadzenia do realizacji postulatów środowiska. Nie bez powodów więc większa część także i tej dyskusji obracała się wokół tych właśnie problemów.

"Moocnym" akcentem dyskusji było niewątpliwie wystąpienie kolegi Klemensa Wyszkowskiego, prezesa RZ ZNP w Politechnice Warszawskiej. Poinformował on o spotkaniu jakie w uczelni tej odbyło się na początku czerwca. Oto z inicjatywy warszawskiego środowiska ZNP zorganizowany został „zjazd” przedstawicieli organizacji zakładowych działających w uczelniach i Instytutach naukowych. Wzięło w nim udział 41 „delegatów” (w tym 31 spota stolicy oraz 33 z Federacji). Było to pierwsze tego typu spotkanie, a miara zainteresowania może być fakt, że

z wyjątkiem dwóch osób wszyscy dotrwali do zakończenia. Warto również dodać, że wniośki szczegółowe, uchwalone w czasie tego mitingu, zapadły jednomyślnie. Można by powiedzieć, iż zawiązała się swego rodzaju „struktura pozioma”. Czego na tomiaś zażądano? Po pierwsze — natychmiastowego powołania wspólnego (KRN i Federacji) zespołu do spraw płacowych. Po wtóre — podjęcia działań (przez KRN i Federację), które doprowadzą do integracji związków w nauce (przypominano przy okazji, że zarówno KRN jak i Federacja ZNP SzWiN są zobligowane uchwałami delegatów, do zjednoczenia do końca 1989 roku). Po trzecie — poparto wszystkie dotychczasowe wystąpienia obu organizacji w sprawie adiunktów. Po czwarte — zobowiązano obie instancje do podjęcia wspólnych prac nad nowymi ustawami dotyczącymi szkolnictwa wyższego i nauki. Przyjęto ponadto odrębne, wspólne stanowisko wobec sytuacji płacowej w nauce. I tak, na przykład, zgromadzeni w PW przedstawiciele związków uczelnianych domagali się: zwiększenia płac o średnio 55 tys. na jednego pracownika, bezwzględnie wprowadzenia (do czasu wygaśnięcia inflacji) kwartalnej indeksacji płac, doprowadzenia w ciągu bieżącego roku do przekroczenia płac w nauce o 15 proc. średniej krajowej płacy w sferze produkcji materialnej, wyłączenia z procedury wartościowania pracy nauczycieli akademickich (analogicznie jak w oświacie), wreszcie oprostowanie też nowy taryfikator dla nienauczyeli.

Jak widać — ostro było. A co na to KRN ZNP? Bodaj jednomyślnie zaakceptowała wszystkie te wnioski. Jednocześnie wyłoniła swych przedstawicieli do wspomnianych zespołów. I tak w skład zespołu do spraw plac KRN wydelegowała Wandę Łukaszewicz, Piotra Simbierowicza, Jana Gorzkowskiego, Jadwigę Kamińską i Witę Majewskiego. W skład zespołu legisla-

cyjnego weszli natomiast: Jerzy Kowalski, Stanisław Koperski, Zdzisław Hensel, Bolesław Szomański, Jan Jończyk. Zgodnie z wcześniejszymi postulatami, w skład tego drugiego weszli przedstawiciele wszystkich instytucji naukowych skupionych w radzie.

Jeśli mowa natomiast o integracji postanowiono ponowić wysuniętą przez KRN już wcześniej propozycję, by we wrześniu zorganizować wspólne posiedzenie trzech gremiów: KRN, Rady Federacji i Zarządu ZZ PPAN. Być może tym razem uda się wyraźniej zbliżyć stanowiska. Warto przypomnieć, że działa także wspólna komisja do spraw integracji związkowej, w ostatnim czasie jej prace nabrały wyraźniejszego tempa.

W trakcie dyskusji powróciła sprawa wystąpienia - protestu złożonego pod koniec lutego przez Radę Zakładową ZNP w krakowskiej AGH. Przypomnijmy, iż dotyczył on przebiegu III Krajowej Konferencji Nauki ZNP. Generalnie zarzucono radzie nierzetelność i nieskuteczność, złą organizację pracy podczas konferencji, nieuwzględnienie licznych wniosków wówczas zgłaszanych. W konkluzji swego stanowiska Rada Zakładowa z AGH oświadczyła, iż dłużej nie może zgodzić się z marnotrawieniem czasu i pracy organizacji, co jest skutkiem małej sprawności organów KRN oraz, że jeśli nie nastąpi poprawa w tym względzie, wówczas Rada Zakładowa wycofa swych przedstawicieli z organów KRN, a organizacyjnie zwiąże się z Zarządem Okręgu ZNP w Krakowie.

KRN powołała komisję do zbadania zasadności tych zarzutów. Kolega Stanisław Koperski zwrócił jednak w związku z tym uwagę na dwie sprawy. Niepowiadomienia AGH o tym fakcie i niezaproszenia do udziału w pracach komisji przedstawicieli uczelni, po wtóre — także na nieprawidłowości w jej składzie (polegające na tym, iż do komisji weszła osoba, której pracę podczas konferencji RZ AGH skrytykowała).

Na pierwszą wątpliwość odpowiadał wiceprezes rady Piotr Simbierowicz przypominając, iż skoro przedstawiciel AGH był obecny przy powoływaniu komisji, głosił także za jej składem, to obecne uwagi mogą być co najmniej dziwne. Koleżanka Wanda Łukasiewicz (o nią to bowiem jeśli mowa o składzie komisji chodziło) wyjaśnia, iż od początku oponowała przeciw propozycji włączenia jej do tego zespołu. W efekcie jej udział w pracy komisji sprowadził się jedynie do udzielenia niezbędnych wyjaśnień. Nie brała natomiast udziału w formułowaniu ostatecznego stanowiska w sprawie protestu AGH. Ponieważ dyskusja na te tematy przedłużała się — zapelowano o rozwiązanie sprawy w sposób polubowny i w duchu pojednania. Zakoczyło ją jednak dopiero odczytanie protokołu komisji, w którym stwierdzono, iż brak jest merytorycznych podstaw dla tak daleko idących konkluzji, jak te zgłaszane przez RZ AGH. Nie obyło się jednak bez głosowania. Przy trzech głosach wstrzymujących się rada przyjęła dokument komisji jako stanowisko KRN wobec wystąpienia - protestu krakowskiego.

Jednakże na tym nie zakończyła się dyskusja o wewnątrzorganizacyj-

nych sprawach. W pewnym sensie współgrało z nią także wystąpienie koleżanki Elżbiety Federowicz, przewodniczącej Sekcji Instytutów Resortowych. Sprzeciwiała się ona opiniom wyrażanym przez niektórych członków rady, jakoby obecnie sprawy legislacyjne były mniej ważne od placowych. Wo wtróre — wytknęła radzie słabości, które powodują, iż efektywność jej działania pozostawia wiele do życzenia. Koleżanka Federowicz podkreśliła, iż Związek powinien zwrócić większą uwagę na problemy generalnie całej nauki. Także podczas prac nad nowelizacją ustaw dotyczących jej poszczególnych pionów. Zaapelowała o wzmocnienie KRN, czemu jej zdaniem powinno służyć powołanie dodatkowych, merytorycznych grup problemowych, które przygotowywałyby własne — związkowe projekty aktów prawnych odnoszących się do sfery nauki. Takie wnioski postawiono podczas niedawnej wspólnej narady przedstawicieli instytutów resortowych i PAN. Związkowcy z instytutów domagają się ponadto powołania własnego, instytutowego oddziału KRN (na wzór istniejącej już struktury w PAN), co pozwoliłoby na sprawniejsze i efektywniejsze reprezentowanie interesów tej grupy.

KRN tym razem nie podjęła szerszej dyskusji na poruszone wyżej tematy. Ponieważ z podobnym wnioskiem jak ostatni wcześniej wystąpili przedstawiciele instytutów MEN, postanowiono, iż do października rada rozpatrzy postulat powołania oddziału KRN w CDN-ODN, zaś w następnej kolejności, ale jeszcze jesienią zajmie się sprawą pozostałych instytutów resortowych. Problem niestety w tym, że instytuty te podlegają różnym resortom.

Niespodziewanie dyskusję wzbudziła kwestia Złotych Odznak ZNP. Po przedstawieniu propozycji kolejnego ich rozdziału, doszło do wymiany opinii na temat zasad ich przyznawania. Co należy honorować: staż, czy rzeczywiste zasługi? Przypominano zatem, iż KRN od początku istnienia stanęła na stanowisku, iż odznaki te należy szanować, co oznacza, iż nie są one dla każdego. Zgodnie z tym rada nie wykorzystuje całej puli przyznawanej jej do rozdziału. Jednocześnie zwrócono jednak uwagę, iż znacznie wcześniej podjęta została decyzja iż szczególnie honorowani będą ci, którzy swego czasu szczególnie aktywnie włączyli się w odbudowę działalności związkowej w nauce.

W ostatnim punkcie posiedzenia podsumowano i omówiono niektóre efekty i doświadczenia obecnego i poprzednich szkoleń związkowych, i tak kolega Bolesław Szomański przypomniał, że już po pierwszym szkoleniu formułowane były opinie o nie najlepszej organizacji, nie przygotowaniu do dyskusji, zbyt długi przedłużaniu itp. Niestety, podkreślił, dotąd się to nie poprawiło. W dyskusji postulowano organizowanie szkoleń bliżej stolicy, by mogli na nie dojechać ci przedstawiciele ministerstw i urzędów, do których związkowcy mają najwięcej pytań. Wreszcie mówiono także o zmianie terminów organizowania szkoleń, bowiem dotychczasowe nie zezwalały na wzięcie w nich udziału wielu zainteresowanych.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

JAK U HASKA

Czytając artykuł Wojciecha Sierakowskiego pt. „W dolnej strefie stanów niskich”, zwłaszcza jego część zatytułowaną „Wstydlivy problem — kadry” („Głos” nr 15), nieodparcie nasuwała się ta oto scena z „Przygód dobrego wojaka Szwejka” J. Haska. W Karlińskich Koszarach był niejaki lejtnant Hausner, a ten lejtnant miał pucybuta, którego bił po twarzy i kopał. Pewnego razu ten pucybut był tak mocno obity po twarzy, że zgłupiał z tego wszystkiego i stanął do raportu ze skargą na lejtanta. Przy raporcie meldował, że został skopany, tak mu się to wszystko w głowie

popłatało. Jego pan bez trudu dowiedział, że ten pucybut kłamie, bo go owego dnia nie skopał, lecz tylko obił po twarzy, więc zacnego pucybuta za fałszywe oskarżenie wsadzili na trzy tygodnie do paki.

Takim pucybutem stał się dzisiaj w polskich uczelniach, adiunkt. Obijają go — na szczęście niedosłownie — za dydaktykę akademicką, a gdy się okazuje, że opiera się ona w gruncie rzeczy na jego pracy, kopią za naukę. Gdyby się ktoś pokusił o dokładne zbadanie, jak właściwie jest z rozwojem nauki na uczelniach, coś mi się wydaje, że także opiera się na jego pracy. Autor artykułu także to sugeruje pośrednio, gdy pisze — „adiunkci stanowią dziś około 50 proc. wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych (w kilku uczelniach grupa ta sięga już ponad 60 proc. zatrudnionych), profesorowie i docenci — około 16 proc. (...) Co gorsza, jak się okazuje — nasi samodzielni pracownicy naukowci generalnie zbliżają się do wieku emerytalnego. Oznacza to, że poczyną nam braknąć tych, którzy mają w nauce «coś» do powiedzenia (...)”. Gdyby potwierdziły się moje przypuszczenia i tak by go obito — za dydaktykę. Nic dodać, nic ująć!

OŚWIATA WCIAŻ BIEDNA

PRZECIĄGANIE KOŁDRY

Władze Łap (woj. białostockie) wykorzystały odwiedziny ministra edukacji narodowej i „wycisnęły” z jego chudego portfela „zapomogi” dla miejscowej oświaty. Gość nie miał innego wyjścia, jak obiecać 150 mln zł na ukończenie budowy Szkoły Podstawowej nr 4. Z rozmowy z dyrektorką łapskiego liceum wiem, że zamierza ona „przechwycić” z tych pieniędzy 10 mln zł dla swojej, złaknionej środków placówki. Z kolei naczelnik gminy dał mi do zrozumienia, że szykuje się do ofensywy, gdyż „czwórka” musi być oddana do użytku jeszcze w tym roku. Trwa zatem przeciąganie krótkiej kółdki finansowej, a przy okazji odkryto tu i ówdzie, że łapska oświata zaczyna niedomagać.

Oto liceum ogólnokształcące otrzymało od naczelnika na 1989 rok 10 mln zł — mniej, niż w ubiegłym. O uwzględnieniu inflacji i galopujących cen dyrektorka może tylko pomarzyć. Już w maju zabrakło więc pieniędzy na tzw. wydatki rzeczowe: węgiel, środki czystości, energię. Na szczęście rada narodowa dorzuciła szkole 3 mln zł. Nie mogłaby tego uczynić, gdyby nie 100 mln zł nadwyżki budżetowej, a ściślej mówiąc — gdyby nie rzemiosło, które zasililo jej kasę w wysokości 80 mln zł.

Skorzystały na tym zastrzyku również inne szkoły. W sumie położyły prawie jedną czwartą nadwyżki. Władze zadbały więc o kure, która znosi tak cenne jajka. Wyznaczyły rzemieślnikom działki w mieście na budowę pawilonów usługowych.

W gminie jest osiem szkół podstawowych, dwie ponadpodstawowe, cztery przedszkola i dwa internaty Uruchomienie „czwórki” zaspokoi potrzeby w Łapach do czasu wykończenia nowych osiedli mieszkaniowych. Niektóre okolice miejscowości nadal cierpią na brak bazy, np. Płonka Kościelna. Dotacje z województwa są skromne. Ostatnio 11 mln zł, za które można przywrócić do użytku budynek w Łapach-Osse. Naczelnik nie obawia się na razie, że zabraknie mu pieniędzy na utrzymanie szkół. Ma jednak wątpliwość, czy zdoła wyremontować rozsypane się obiekty i wybudować nowe. Dodajmy, że oświata nie jest jedynym przedmiotem troski gospodarzy. Cukrownia-truciciel wymaga oczyszczalni ścieków. Ciepłownia i kanalizacja to następne, pilne inwestycje.

Zadaje sobie pytanie: co by było, gdyby minister edukacji nie zawiązał do Łap? Zapewne „czwórka” czekałaby na otwarcie do następnego września. Biorąc pod uwagę dobre położenie miasta na ważnym szlaku Warszawa — Białystok można żywić nadzieję, że najwyższe władze nie będą go omijać w swych terenowych inspekcjach. Może miejscowym uda się też wisty wykorzystać. Zważywszy jednak na trudną gospodarczą sytuację w kraju, bardziej niż na choćność centrum, trzeba liczyć na własne źródła finansowania.

BILANS JEST DOBRY

Wszelchwidna telewizja pokazała tasiecmcowe kolejki do księgarń po szkolne podręczniki. Zdenerwowani ludzie, napięta atmosfera, odpowiedni komentarz i już konflikt gotowy. Miały przecież być w sklepach, a nie ma, a przynajmniej jest tylko część zapowiadanych. Kto winien? Oliwy do ognia dołalo „Życie Warszawy” z 21 czerwca. Nadtytuł bez interpunkcji wraz z informacją umieszczoną na pierwszej stronie głosił: „Wszystko zależy od drukarni składnicy księgarskiej”.

Tak naprawdę to wszystko zostało w tym tytule pomieszane. Po pierwsze nie o wszystkim decydują drukarnie, a już w żadnym przypadku „Składnica Księgarska”, która jest odrębną instytucją pisaną dużymi literami, drukarni nie posiada, a jedynie magazynuje wydrukowane książki. Wszelakie. Z resztą informacji „Życia” było już lepiej, ale w świat za pośrednictwem dwóch reprezentatywnych mass mediów poszła wiadomość budząca zamieszanie. Dlatego zapewne Ministerstwo Edukacji Narodowej nagle zwołało konferencję prasową, aby choć w części naprawić nadzarpniętą reputację wszystkich zainteresowanych: resortu, drukarni, „Składnicy Księgarskiej”, która podręczniki przekazuje do sklepów i „Domu Książki”, który je sprzedaje.

Jak się więc rzeczy mają? Wobec powstałego zamieszania raz jeszcze trzeba powtórzyć, że resort edukacji poniechał wszelkiej reglamentacji w sprzedaży podręczników, a zarazem nie obiecywał, że wszystkie zapowiadane tytuły zjawiają się na rynku akurat w czerwcu. Mówiąc innymi słowami przywrócono normalny rynek w obrocie podręcznikami szkolnymi. Czy musi to oznaczać, jak niektórzy sugerują, pogorszenie zaopatrzenia tylko dlatego, że częściowo zaniechano darmowego rozdawnictwa książek i szkoły zaprzęstały ich rozprowadzania? Nie. Zdaniem resortu nie ma powodów do niepokoju. Pogorszenie nie grozi. Od kilku lat można zaobserwować pewną stabilizację. Liczba podręczników na rok szkolny 1989/90 będzie w księgarniach adekwatna do liczby uczniów.

Powiedziałem o częściowym zniesieniu darowizny państwowej dlatego, że jeszcze w tym i następnym roku będą współistnieć dwie formy zaopatrzenia. Darmowa prowadzona przez szkoły, w tym przypadku w grę będą wchodziły książki używane. Ponadto zainteresowani będą mogli kupić poszczególne pozycje w księgarniach. Czy wszyscy zdołają tego dokonać, to już inna sprawa, ale o tym za chwilę.

I tak w klasach II, IV, V, VII, i VIII dla zdecydowanej większości uczniów przewidziano podręczniki używane, a więc darmowe. W związku z tym szkoły powinny być w czerwcu przyjać od dzieci i młodzieży kończących klasy egzemplarze wypożyczone i przekazać je następnie, nowym rocznikom 1989/90. Poczynania te winny być dokonane zgodnie z zasadą trzyletniego używania książek. Dodam, że informacja uzyskana w MEN, że obowiązują ją ona także w przypadku książek dostarczonych w odrębnym cyklu dla klas III i VI. W tym przypadku te trzy lata jeszcze nie upłynęły.

Z badań stanu podręczników w klasach IV i VII, a więc tych, które mają za sobą trzy lata użytkowania, wynika, że odsetki zniszczonych i nie nadających się do użytku nie przekraczają 25 proc. Ten niedobór pokryją podręczniki nowo drukowane oraz z zapasów, którymi dysponują „Składnica Księgarska”, a czasami także niektóre szkoły.

Co będzie, jeśli w danej klasie nie wszyscy otrzymają pełne komplety książek? A może tak być ze względu na zniszczenie części rotacyjnej podręczników lub napływu większej liczby uczniów? Wówczas pozostaje księgarnia. A więc kolejność powinna być taka: najpierw uczniowie powinni poczekać na przekazanie książek używanych, a następnie pozostali, gdy dla nich zabraknie, powinni udać się do sklepów. Takie jest stanowisko władz oświatowych.

W praktyce stało się jednak tak, jak to pokazała telewizja. Kto bliżej, ten rzucił się do księgarń po nowe podręczniki. I choć z wyliczeń fachowców wynika, że książek powinno starczyć dla wszystkich, mogą powstać nie zaplanowane krzyżówki: w szkołach zostanie część „wolnych” kompletów używanych, ponieważ ci najbardziej niecierpliwi i zapobiegliwi postanowili kupić nowe pozycje. Mogą też ujawnić się pewne zapasy w księgarniach, lecz dopiero po rozpoczęciu roku szkolnego.

Prawdę mówiąc wystąpienie tego ostatniego przypadku nie jest takie pewne, ponieważ sprzedawcy zauważyli, że rodzice kupują na zapas na kolejne lata nauki.

Co się tyczy niektórych szczegółów dodam, że tzw. zerówki i klasy I otrzymają książki wyłącznie nowe. Klasy III i VI będą miały w większości pozycje nowe i kilka tytułów używanych.

Szkoły miały być o tym wszystkim powiadomione, aby w porę przekazać odpowiednie informacje uczniom i rodzicom. Czy kuratoria oraz inspektoraty dopełniły swoich obowiązków, to już inna sprawa.

Kilka informacji o książkach dla szkół średnich. Także w tym przypadku mamy do czynienia z dwoma równoprawnymi źródłami zaopatrzenia. Pierwsze — to wymiana książek między uczniami. Formuła znana na całym świecie i szeroko stosowana. Tego typu książki są tańsze, a ceny nowych, nie ukrywa się tego, będą coraz wyższe. Stosunek uczniów do wymiany jest zróżnicowany. Z badań wynika, że około 30 proc. jest za, a taki sam procent opowiedział się za kupnem nowych.



Fot. M. Suchecki

Drugie źródło — to księgarnie. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne przygotowują książki do sprzedaży według pewnej zasady. Mianowicie pierwsze i drugie wydania poszczególnych tytułów ukazują się w wielkości odpowiadającej liczbie uczącej się młodzieży. Nakład kolejnych wydań jest zmniejszany, ponieważ przewiduje się częściową odsprzedaż pozycji używanych między uczniami lub poprzez komisje.

Co się działo w końcu czerwca? Po pierwsze „Składnica Księgarska” przekazywała bieżące partie książek do sklepów. Dodam, że działania te trwały już od marca. Pierwsze dostawy przeznaczono dla szkół podstawowych. Przekazano już 22 mln egzemplarzy. W czerwcu rozpoczęto dostawy podręczników dla szkół średnich składnica zapewnia, że zdąży przesłać wszelkie zapasy przed rozpoczęciem roku nauczania, a więc także w lipcu i sierpniu.

W tym samym czasie drukarnie przygotowują kolejne partie podręczników. Do czerwca włącznie zakładano wydrukowanie 41,3 mln egzemplarzy. Ponieważ wydrukowano 26,1 mln, nie ma jeszcze w sklepach wszystkich pozycji. Drukarnie zapewniły resort edukacji, że wywiążą się z zobowiązań, ale część książek może być drukowana także w sierpniu. Te ostatnie zostaną przesłane z drukarni bezpośrednio do sklepów, z pominięciem „Składnicy Księgarskiej”, aby przyspieszyć dystrybucję.

Z informacji uzyskanej w MEN wynika, że zagrożone są trzy tytuły: biologia dla klas I i II LO drukowana przez Dom Słowa Polskiego oraz matematyka dla klasy IV LO przygotowywana przez Drukarnię Oświatową. Znajdą się one w sprzedaży we wrześniu.

Czy będą to jedynie niespodzianki? Zapewne nie. Oto księgarze informują o kilku niekorzystnych zjawiskach. Najwyraźniej część uczniów szkół podstawowych nie została wystarczająco poinformowana przez szkoły, ponieważ masowo wykupowali książki nowe, nie czekając na przekazanie pozycji używanych pod koniec zajęć. Efektownie wydane, kolorowe wydawnictwa dla „zerówek” i klas I nabywają rodzice na prezenty dla dzieci, które dopiero za rok lub dwa znajdą się w szkole. Wreszcie rodzice, którzy widzą mogą sobie na to pozwolić, wykupują dość drogie podręczniki dla szkół średnich od razu do kilku kolejnych klas, na przykład dla tych z pierwszej od razu do II, III i IV. Można by takie fakty skomentować prosto. Książek na rynku powinno być tyle, aby każdy zainteresowany mógł je zakupić. Niestety jeszcze długo na taką „rozpuść” liczyć nie możemy, a to, co się dzieje, utrudni życie wielu uczniom. Przy okazji niektórzy podnoszą krzyk, że znów są luki w nakładach. Do redakcji popłynęły listy. A telewizja wykreśli odpowiedni komentarz dnia.

Konferencja w MEN odbyła się w końcu czerwca. Tekst tego artykułu dotrze do czytelników w lipcu. Co miało się stać już się stało, a skutki obejrzymy we wrześniu. Niestety, przekaz informacji nastąpił zbyt późno. MEN powinno zwołać konferencję przynajmniej dwa miesiące wcześniej, a być może udałoby się uniknąć niektórych kłopotów.

JERZY KRASNIEWSKI

JESZCZE O BIBLIOTEKACH

Jesteśmy nauczycielami-bibliotekarzami w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Ostrołęce. Od lat śledzimy wszystkie wypowiedzi swych kolegów ukazujące się w prasie. Nazbierało się wiele żalów i rozgoryczenia.

Padają propozycje zmian usytuowania nauczycieli-bibliotekarzy. Niestety, nie ma żadnego odzewu ministerstwa, ani nawet ZNP. Ciągłe czeka na uregulowanie sprawy lekcji z przysposobienia czytelniczego. Autorzy programu przysposobienia, zdając sobie sprawę z obciążeń, proponowali by wraz z jego wejściem w życie zmniejszyć wymiar czasu pracy do 26 godzin. Nad taką koncepcją toczyła się w naszym środowisku dyskusja. Niestety, zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 13 maja

1983 r. wprowadza tylko obowiązki, pomijając zupełnie jego drugą, rekompensującą część.

Nie będziemy wyliczać tu wszystkich dodatkowych obciążeń, które w przeciągu ostatnich lat nałożono na bibliotekarzy szkolnych. Zrobiła to kol. Bogusława Nowak w „Poradniku Bibliotekarza” z roku 1989 nr 1-2. Dodamy tylko, że każde kolejne zarządzanie władz oświatowych spycha nas coraz niżej w hierarchii szkolnej.

Ostatnio zbulwersowane jesteśmy potraktowaniem bibliotekarzy w nowym systemie płac. Jako jedynej grupie nauczycieli nie przysługują nam żaden dodatek. Oczywiście, nie powinien to być dodatek za wychowawstwo. Można go nazwać inaczej. Powinien on rekompensować dodatkowe

kwalifikacje, obciążenie z tytułu lekcji bibliotecznych, ogromne w porównaniu z innymi typami bibliotek, liczbę odwiedzin i wypożyczeń, wykonywanie wszystkich czynności — od zakupu, przewiezienia książek, po opracowywanie, udostępnianie, a czasem i sprzątanie.

Zupełnie nie potrafimy zrozumieć, dlaczego nie uznano nas godnymi choćby dodatku typu administracyjnego.

Najwyższy czas, żeby nauczyciele-bibliotekarze energiczniej wzięli się do uregulowania swoich spraw. Na ZNP przestaliśmy już liczyć. Bo albo problemy bibliotekarzy szkolnych znajdują się zupełnie poza obszarem zainteresowań Sekcji Bibliotekarskiej, albo działania tej sekcji są tak nieudolne, że nie przynoszą żadnych rezultatów. Może wyodrębnić sekcję bibliotek szkolnych poprawiliby sytuację?

Domagamy się, przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, uregulowania następujących problemów: • zrównania nauczycieli-bibliotekarzy z innymi nauczycie-

łami w prawach do dodatków; • lekcje biblioteczne powinny być prowadzone na tej samej zasadzie, jak inne przedmioty nadobowiązkowe, wprowadzone do rozkładu zajęć, opłacane ze stawki wyliczonej z 18 godzin.

Nie można dopuścić, by z bibliotek szkolnych masowo odchodzili doświadczeni czytelnicy. A może władze oświatowe są zdania, że w bibliotekach szkolnych specjaliści nie są potrzebni i dlatego tak systematycznie zniechęcają ich do pracy?

DANUTA GROMEK, ANNA RZEPKA, MARIA SAMOT

Zespół Szkół Zawodowych nr 2 Ostrołęka

SMIAK MLEKA

CD ZE STR. 1

na czternastu jej podopiecznych od pierwszej do ósmej klasy — tylko troje odrabia lekcje jako tako samodzielnie, co oczywiście i tak trzeba sprawdzić. Musi być rusycysta, chemikiem, matematykiem itd. Siedzi więc z dziećmi godzinami i przerabia przede wszystkim materiał zaległy, bo cudów nie ma, każdy z tych chłopców ma krótsze czy dłuższe okresy wagarowania. Odrabiają też lekcje biezące ale raczej mechanicznie, niewiele pojmują o co to chodzi. Oczywiście dzieci obowiązują w danej klasie realizacja programu bieżącego i z tego są realizowane, a że mają ogromne braki — to już wyłącznie sprawa domu dziecka.

— Jak to, zajęcia wyrównawcze, a pomoć szkoły? — to moje zdziwienie.

— Nauczyciele czują się zwolnieni ze zwiększonego obowiązku dydaktycznego wobec własnych uczniów — odpowiadają mi wychowawcy. Może dlatego, że traktują nas jak nauczycieli i twierdzą, że całkowita pomoc dydaktyczna też należy do naszych obowiązków... O systematycznej współpracy ze szkołą nie ma tu mowy, chociaż jesteśmy tam codziennie.

Codziennie wizyty w szkole wynikają z żelaznej zasady przyjętej i przestrzeganej w tym domu (która dla postronnych zdaje się być oczywista) — każdy chodzi do szkoły. Od nauczycieli wymaga się systematyczności w sprawdzaniu obecności i pilnowania dzieci, ale jest o co walczyć.

— Doprowadziliśmy do likwidacji wagarów, a to przyczyniło się do zaniku przestępczości wśród wychowanków. Od 1982 roku żadne nasze dziecko nie było w sądzie, nie przekazyaliśmy też nikogo do placówki o zwiększonym rygorze, chociaż przyszli do nas przeważnie za swoje „grzechy” — opowiada dyrektor **Luba Lewczuk**.

Wracając do pytania — co dziś Adam będzie pamiętał — **Irena Wróblewska** — były metodyk tej specjalności, a dzisiaj pedagog w placówce — zwraca uwagę na szerszy aspekt sprawy. Oczywiście — przypomina — u zaniechania wychowawczo dzieci trudno przesądzić co jest wynikiem braku opieki, co opóźnień rozwojowych, a co niedorozwoju umysłowego. Ale i tak nie selekcjonuje się pod tym względem dzieci do placówek z podstawowego powodu — nie ma profilowanych domów dziecka. Jest to niezgodne ze statusem placówki, w której powinny być dzieci z tzw. szeroko pojętą normą.

W rodzinach patologicznych trudności wychowawcze i szkolne dzieci wynikają głównie z braku zainteresowania nimi rodziców. Także społeczne potrzeby opiekuńcze przesądają o tym, że dzisiejsze domy dziecka otrzymują pod opiekę przeważnie dzieci z różnymi odchyleniami od normy, upośledzone umysłowo, w stopniu lekkim, ociężałe umysłowo, niedostosowane społecznie, łącznie z wyrokami sądowymi. Procentowo wygląda to tak, że dominują dzieci z długoletnimi opóźnieniami i niepowodzeniami w nauce, ociężałością umysłową i sprawiające trudności opiekuńczo-wychowawcze. Niestety, krajowych zestawień pod tym kątem GUS nie prowadzi, natomiast zainteresowane strony np. ministerstwo edukacji, do takich badań nie ma uprawnień.

Zatem z wszystkimi przypadkami opóźnień i dysfunkcji spotykamy się w tym domu, a pomnaża to skalę i tak trudnych problemów opiekuńczo-wychowawczych, jakie mamy na co dzień. Sprawia to, że zamiast zająć się sprawami wychowawczymi, ponad 50 proc. czasu wychowawców zajmuje dydaktyka, praca indywidualna z dzieckiem, jak choćby z Adasiem — trzykrotnym uczniem klasy pierwszej. Nie opanował dotąd sztuki pisania i czytania, i zapewne już nie opanuje. Ale decyzję o zatrzymaniu w I klasie podejmuje szkoła w porozumieniu z poradnią wychowawczo-zawodową, która z kolei wnosiście tak na podstawie Adasiowych testów. To, że Adaś jest nadprzeciętnie sportstrzegawczy i zapewne tylko dlatego osiągnął dostateczne wyniki testów — byłoby humorystyczne, gdyby nie to, że chodzi tu o los dziecka. Już niedługo może jedenastolatkiwi nie spodoba się ponowne przebywanie z pierwszakami, co zrodzi następne

Dlaczego budowali kierowcy? Ano właśnie. To specyfika tego domu. Każdy — myślę tu głównie o obsłudze — pracuje w swojej specjalności, ale dwie, trzy godziny dziennie, zwłaszcza w sezonie, także wolne soboty i niedziele poświęca na pracę w ich gospodarstwie — warzywniku, follach z pomidorami, salata, rzodkiewkami i ogórkami.

Ogród to oczko w głowie (oczywiście oprócz dzieci) dyrektor — pan Luby. Dom wraz z terenem objęła 10 lat temu. Wtedy jeszcze część ziemi należąca do placówki była dzierżawiona rolnikowi, na części stały jakieś garażenie, a w zaroślach grasowały żmije. Dzisiaj po wykarczowaniu zdziczałego żywca, gestwiny krzaków i zburzaniu nieużytecznych komórek o powstały na tym miejscu ogród trzoseczą się pracownicy i dzieci. Tak zmienili krajobraz, że mieszkańcy nie poznają tego miejsca. A efekty są bardzo namacalne. Bo, oprócz intensywnego korzystania ze świeżego powietrza — własna salata przez całą zimę, wczesne pomidory, ogórki i rzodkiewka na talerzach, przetwory owocowe i warzywa z własnego sadu przez cały rok. Od kilku lat nie kupują już warzyw. Daje to możliwości innego planowania zakupów żywności i oszczędności budżetowej, czynione właśnie na jedzeniu — średnio pół miliona rocznie. Ale do finansów jeszcze wrócimy.

Tylko 5 wychowawców spośród 11 nie kończyło w czasie pracy w Domu studiów wyższych. Reszta ma więc pewien dług wdzięczności — mówią o tym sami — wobec firmy. I wiążą z nią perspektywy życiowe. Właśnie pani dyrektor przedstawia projekt architektoniczny — Domu Wychowawcy — dopasowany stylem do ich zabudowań i sąsiadującego Technikum Rolniczego. Ma powstać na ich terenie. Podpiwniczenia jeszcze w tym roku, mają na to 60 mln, dalszych 40 pani dyrektor spodziwiała się z kuratorium. W nim 12 komfortowych mieszkań — marzenie. Wychowawcy liczą na to bardzo. Wprawdzie w tym gronie nie zdarzyło się tak, żeby ktoś po prostu nie miał gdzie mieszkać, ale niektórzy płacą też ponad 20 tys. na miesiąc za wynajmowanie dachu nad głową w Białymstoku. Rekompensata za to mieścił się w ogólnie przyjętych przepisach (więc niewiele), a jeszcze dochodzą problemy z dojazdem w różnych porach dnia i nocy w obie strony.

Wychowawcy średnio pracują 32 godziny tygodniowo w systemie ciągłym — co wynika z charakteru pracy. Potem dwa ruchome dni wolne, z nasileniem pracy wychowawczej w niedziele i święta, bo do domów wyjeżdża mało dzieci. Nie mogą więc specjalnie korzystać z gminnego funduszu socjalnego dla pracowników oświaty i dlatego niejednokrotnie proponowali by fundusz przeznaczony dla nich mógł być przekazywany do ich placówki, tym bardziej że mają księgową. Kuratorium postulował poparło, ugrzażył gdzieś po środku...

DOM TO DOM

Dzieci już po szkole, najwięcej chłopców przy traktorze. Twierdzą, że każdy potrafi go prowadzić i rzeczywiście, widzę na nim coraz to nowe lepki. Dziewczynki kręczą się w warzywniku, piela. Zaraz będzie czas na odrabianie lekcji, potem — na rowery. Jest śliczna pogoda, zielono i zdro-

NIECHCIANE DZIECI

Mają zapał, kilkuletnie plany Wracamy więc do bytowych problemów placówek. Wracamy — bo o tym tak napisali do nas wychowawcy. Wykladając swoje racje proszą — przekonacie nas, że nie jesteśmy niechcianymi dziećmi w oświacie, jak często nas! wychowankowie w swoich rodzinnych

domach. Otóż w środowisku nauczycielskim utarła się opinia, że zarabiają najwięcej. Czynią to liczne dodatki i inne korzyści, jak tańsze posiłki. To ich denerwuje i boli. Stąd potrzeba porównań z innymi z tej branży, ściślej przeciwnym nauczycielem z 12-letnim stażem po studiach wyższych i wychowawcą pogotowia opiekuńczego. Każdego z nich obowiązuje inny wymiar pracy — nauczyciela (18), wychowawcę pogotowia (22) i wychowawcę domu dziecka (26).

— To przestrzeń i zieleni pełni ważną rolę terapeutyczną. A przychodzą do nas dzieci najczęściej w złym stanie fizycznym, nie mówiąc już o psychicznym — opowiada **Tomasz Modelski**.

Nie jeden z moich chłopców dopiero tutaj poznał smak mleka — dodaje pani Ala. Uczymy się od „a” higieny, troski o ubranie, przedmioty. Bez przesady — przeżywają tu jakby ponowne narodziny ze wszystkimi tego skutkami — głównie emocjonalnymi. Przadaloby się nam więcej rąk do przutulania.

Liczą zatem:

Nauczyciel: 60 tys. wynagrodzenia zasadniczego plus 4 tys. za wychowawstwo, 25 600 za 8 nadliczbowek tygodniowo (różnica między tygodniowym wymiarem). Razem 89 600 zł.

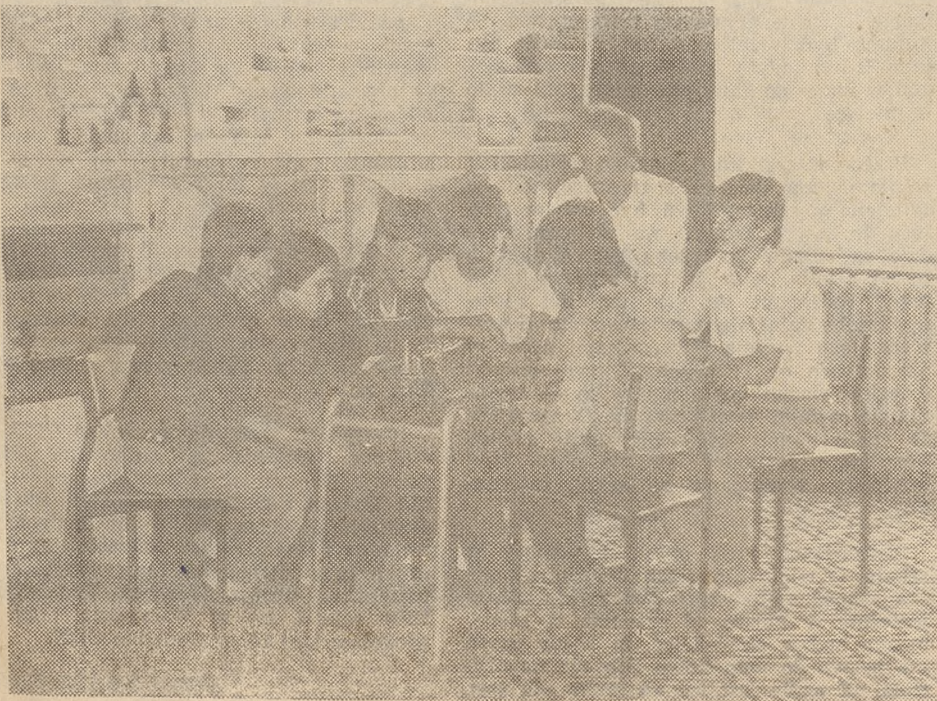
Wychowawca pogotowia: 60 tys. wynagrodzenia zasadniczego, 24 tys. — za 40 proc. dodatek trudnościowy plus 4 tys. za wychowawstwo i 14 608 zł za 4 nadgodziny. Razem 102 608 zł.

Wychowawca domu dziecka: 60 tys. wynagrodzenia zasadniczego plus 15 tys. za 25 proc. dodatek trudnościowy. Razem — 75 tys.

Tak przedstawiałyby się pobory bez innych dodatków (wysługa lat, dodatek wiejski itp.), gdyby wszyscy pracowali 26 godzin tygodniowo. Dodatek trudnościowy dla wychowawców placówek opiekuńczych ma rekompensować pracę popołudniową, w

LIDIA JASTRZEBSKA

Zdjęcia: Tomasz Modelski



BURZYĆ STEREOTYPY

CD ZE STR. 1

W latach dwudziestych przy podobnym wewnętrznym zorganizowaniu związku wiel Zarządu Głównego z ogniskami była znacznie żywsza, bardziej autentyczna. Jej najbardziej widomym przejawem okazywało się uczestniczenie członków kierownictwa ZG w zebraniach ognisk własnie.

— Dzisiaj? Posłużę się przykładem. Oto po pewnym zebraniu, którego wodzący temat referował wysokiej rangi działacz związkowy, otrzymałem od prezesa jednego z ognisk telefon.

— Miałam, powiedziała ona, przedstawić ten sam temat na posiedzeniu rady pedagogicznej, ale co ja konkretnego powiem ludziom? Nadal nie wiem, (a przegładam także sporo numerów „Głosu”), co faktycznie uczę! Związek, aby odciążyć programy nauczania, aby wzmocnić w akceptowaniu treści nowych programów i podreczników, a jeśli tak, to jakie wnioski nauczycieli udało się w Warszawie przeformować...

— Czemu więc — przerwałem — nie zapytała koleżanka o to samego prelegenta?

— Nie miałam odwagi — odpowiedziała.

Przykład ten świadczy — jest to moja teza nr 1 — że kontakty centralnych władz ZNP przypominają raczej oficjalne wizyty garniturów politycznych sprzed lat kilkudziesięciu (kiedy to nie wypadło zadawać gościom tzw. trudnych pytań), niż robotnicze odwiecziny u braci związkowej. Potulają bowiem jeszcze nadal stare wzorce protokołarne z wewnętrznym cenzorem w roli głównej. Same zaś wizyty przedstawicieli centrali związkowej odbywające się zazwyczaj z okazji różnych narad szczebla okręgowego; tak są przez gospodarzy programowane, że gościom już nie starcza czasu na odwiezienie choćby 2—3 miejscowych ognisk czy oddziałów. A przecież właśnie takie, nawet improrowizowane, spotkania dawałyby, sądzę, obu stronom więcej satysfakcji, niż nawet dobrze przygotowane zbiorcze konferencje. Poglębiałyby także uczuciowe więzy między górą a „dolami związkowymi”, stwarzały większe możliwości szczerze, nie skrupowanej, koleżeńkiej wymiany zdań.

Wszak każda drużyna czuje się najpewniej na własnym boisku. Niedostatki kontaktów, o których tu piszę, ujawniły się również podczas strajku nowohuckiego oddziału ZNP.

Nie ulega wątpliwości, iż w tonie Związku istnieją różne poglądy na rolę poszczególnych jego ogniw, zakres zainteresowań zawodowych, metody egzekwowania słusznych wniosków i żądań itd. Wyraźnie uwidocznia się to na posiedzeniach Zarządu Głównego ZNP. Moja teza nr 2 jest zatem następująca: Zarząd Główny nie stanowi zwartej, monolitycznej konstrukcji, a podział — jak sądzę — z grubszą jest taki: dość wąska grupa zwolenników orientacji reformatorskiej, bardzo wpływowa grupa o poglądach konserwatywnych (niekiedy z odniesieniami do wzorców sprzed lat czterdziestu) i zachowawcza większość, nierzadko milcząca.

Tezę tę podpowiadają mi zarówno minione osobiste doświadczenia, jak też wnikliwsza nieco lektura publikowanych wystąpień kierownictwa i członków ZG.

Żuż słyszę głosy świętego oburzenia, dowody na nieprawdziwość powyższej tezy i chorałne filipki. Gdybym jednak nie znał opinii różnych osób będących blisko tej politycznej drużyny, pewnie uległbym presji zaprzeczeń.

Podział, o którym tu piszę, dał się zaobserwować już na XXXIV Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP, a myślę, że jego źródła należałoby szukać m.in. w ówczesnej mało demokratycznej ordynacji wyborczej. Sama w sobie mogłaby stanowić temat interesującego artykułu jako przykład pozorowanej demokracji wewnętrznej, posiadając go o brak zgody na ówczesne kierownictwo ZG i ZNP oraz o manifestowanie samodzielności „rozumianej jako wyłączenie się ze „Związku”. Niedobrze się stało, że redakcja „Głosu”, publikując skrót dyskusji toczacej się 8 maja w Warszawie, nie zamieściła jednocześnie tekstu stanowiska Oddziału Miejskiego z Lublina, które wywołało tyle negatywnych komentarzy. Wówczas publiczność związkowa poznałaby „obie strony medalu”.

Klimat do szerszej, rzeczowej wymiany zdań na temat naszego Związku stworzył prezes Zarządu Głównego ZNP, kol. Kazimierz Piłat, swoim referatem wygłoszonym na wzmiankowym plenum — szczególnie zaś pięcioma ostatnimi akapitami tegoż referatu. Apel kolegi: prezesa odczytuje jako zachętę do wspólnego zastanowienia się nad takim perspektywicznym przemodelowaniem Związku Nauczycielstwa Polskiego, aby skutecznie nieś do dat wypelniał wyznaczone zadania. Jest to niezwykle cenna osobista inicjatywa szefa Zarządu Głównego i jeśli rzeczywiście zostanie podjęta (artykułem niniejszym pier wy krok), może mieć dalekośięzące pozytywne skutki. Jednakże pod warunkiem, że jej następstwa sprzyją będą zwolennikom przemian.

MARIAN JANUSZ KAWALKO

Lublin

Czekamy na dalsze wypowiedzi

STO PĄCZKUJE!

Grudzień 1988 — rejestracja Społeczno-go Towarzystwa Oświatowego; styczeń 1989 — I Walny Zjazd. Pisałem wówczas, że STO wystartowało w trudnym momencie. Czas pokazał, czy może liczyć na zbyt wiele, czy aktywność członków okaże się zbieżna z bogatym programem, który przyjdzie realizować w coraz bardziej skomplikowanej sytuacji społecznej i ekonomicznej. Czyżby jeszcze raz miało się okazać, że przeszkody mobilizują niektórych Polaków tak, jak żadne inne bodźce?

Pytam nie bez powodu, bowiem jeszcze obserwatorzy wydarzeń nie zdążyli ochłodzić, gdy STO zwołało po pięciu miesiącach istnienia II Walny Zjazd. Po co? Rozłam w szeregach? Nieporozumienia programowe? Inne konfliktowe sytuacje? Nic z tych rzeczy. Po prostu, organizacja zaczęła pączkować i to tak szybko, a w niektórych miejscowościach tak gwałtownie, że zachodziła obawa utraty panowania nad tym ruchem.

Pierwotny statut miał charakter centralistyczny. Wszystko musiał załatwiać i o wszystkim rozstrzygać zarząd główny. Taką sytuacją stawiała się nie do wytrzymania. No bo jakże mogło być inaczej, gdy do samorządnych inicjatorów jednej z dzielnic Warszawy zgłosiło się niewiele mniej osób, niż uczestniczyło w pierwszym zjeździe założycielskim.

Z konieczności trzeba było wstrzymać przyjęcia, „zamrozić” napływające nowe deklaracje, bo inaczej należałoby spotkać się na II zjeździe w Sali Kongresowej PKiN. A to nie miało sensu, nie mówiąc o olbrzymich opłatach za wynajem lokala.

lu. Zwołano więc ludzi w niewiele większym niż przed pięcioma miesiącami składzie, aby dokonać zmiany statutu. Trzeba było uzupełnić go o dwie części: rozdział „Oddziały terenowe i zakładowe” oraz „Koła zakładowe i terenowe”.

Po zatwierdzeniu uzupełnionego statutu przez sąd, zarząd główny może powołać oddział terenowy lub zakładowy towarzystwa, jeśli w danym miejscu istnieje co najmniej pięć kół uprzednio utworzonych lub co najmniej 500 członków zamieszkujących np. w danej dzielnicy miasta. Zarząd zakładowy może powstać, gdy w jego zasięgu działają trzy koła i zamieszkuje 200 członków zatrudnionych w danej fabryce, wyższej uczelni lub innej instytucji.

Najważniejsze jednak są koła — główna baza STO. One zaczęły powstawać po zjeździe najszybciej. A mogą być powołane przez zarząd oddziału, gdy skupiają co najmniej 15 członków na danym terenie lub 10 osób w zakładzie pracy.

Po co to wszystko? A no po, że w przypadku zwołania walnego zjazdu organizacji, co odbywa się statutowo w normalnych warunkach co trzy lata, będzie można wybrać delegatów w trakcie zjazdów oddziałowych, w których biorą udział członkowie wybrani w kołach. W ten sposób uda się uniknąć tak znanych w przeszłości kosztownych zjazdów-gigantów, co wpłynie na efektywność, tempo pracy, słowem skutki merytoryczne obrad zawsze większe w mniejszym gronie.

Oczywiście, oddziały i koła powstają nie po to, aby usprawnić mechanizmy wyborcze. Na dole najlepiej wiedzą, czego trzeba ich członkom, jakie są potrzeby oświatowe danej miejscowości, dzielnicy, osiedla mieszkaniowego, komu i w czym można pomóc. Przykładem może być niedawno utworzone koło terenowe na Pradze Południe w Warszawie, do którego w krótkim czasie tylko w rejonie Saskiej Kępy zgłosiło się około stu osób, głównie młodych rodziców, którzy nie ukrywali, że chcieliby posyłać swoje dzieci do społecznej szkoły utworzonej pod auspicjami STO.

Rzecz jasna, przygotowanie i przeprowadzenie II Zjazdu nie stanowiło dominującego nurtu działań STO. Na zewnątrz zdołano już nawiązać kontakty z polonią białoruską, a na Zachodzie z odpowiednimi organizacjami w Anglii i RFN.

W kraju najwięcej zajęć jako ciała doradcze ma Komisja do spraw Szkół Podstawowych. Dość liczny zespół ludzi pomaga w sprawach programowych i organizacyjnych, wprowadzaniu innowacji, organizacji szkół społecznych. Pośredniczy między zainteresowanymi pracą w tych szkołach nauczycielami a ich organizatorami. Do maja br. MEN wydało już kilkanaście pozytywnych decyzji w sprawie utworzenia szkół podstawowych. W stolicy trwają prace w dzielnicach Natolin, Ursynów, Żoliborz, Praga-Południe i Śródmieście, a także w Tarchominie. Ciekawe rzeczy dzieją się w Krakowie, Łodzi, Toruniu i kilku innych miastach.

Warto też odnotować inne kierunki działań Zespołu do spraw Szkół Podstawowych. Jak wiadomo, STO w miarę swych możliwości zamierza pomagać tym placówkom, które takiej współpracy pragną. W Warszawie zgłosiła akces dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 70 na Mokotowie. Od września podjęta zostanie próba współpracy pod patronatem STO.

Nie zapomniano o nauczycielach. Zespół zajmujący się sprawami tej grupy zawodowej przeprowadził już seminarium, a przygotowywane jest podobne na znacznie większą skalę na temat pedagogiki alternatywnej z udziałem Polskiego Towarzystwa Psychologicznego i Wrocławskiej Szkoły Przyszłości. Planuje się kilka spotkań na temat samorządności uczniowskiej oraz stanu liceów ogólnokształcących.

Szeroko zakrojone są prace w dziedzinie finansów i wydawnictw. Opracowuje się założenia społecznej fundacji oświatowej. Przygotowanie statutu okazało się czynnością wielce skomplikowaną. Projekt fundacji jest przedmiotem konsultacji.

W sferze wydawniczej toczą się prace w wielu kierunkach. STO czeka na zmianę ustawy o prawie prasowym, aby bez nadmiaru przeszkód, co ma miejsce dziś, za-

rejestrować miesięcznik „Edukacja i Dialog”. Być może w przyszłości zwiększy on swoją częstotliwość jako pismo dla rodziców, nauczycieli i uczniów starszych klas. Główne wątki tematyczne obejmą uspołecznienie szkolnictwa, współdziałanie rodziców i nauczycieli, innowacje pedagogiczne, treści programów, metody i techniki nauczania, stan podręczników, doświadczenia szkół autorskich.

STO ma też inne ambicje wydawnicze. Wśród publikacji mają się znaleźć różnego typu materiały pomocnicze, alternatywne podręczniki do historii, literatury polskiej, wiedzy o społeczeństwie, geografii. Jedną z przeszkód jest brak fachowców do prowadzenia wydawnictwa.

Wiele wysiłku wkłada w przygotowanie przyszłości zespół zajmujący się czasem pozalekcyjnym. W centrum jego zainteresowania znalazły się formy funkcjonowania świetlic, klubów zainteresowań, obozy tematyczne itp.

Zespół opieki zdrowotnej zajmuje się stanem higieny szkolnej, rozwojem fizycznym i psychicznym uczniów, przestrzeganiem norm zdrowotnych. Przymierzają się też do badania stanu zdrowia dzieci i młodzieży oraz oceny stanu organizacji placówek medycyny szkolnej.

Rozwijają inicjatywę zwolennicy społecznych szkół ponadpodstawowych. Znałe już z prasy i LO w Warszawie będzie pracować pod patronatem STO oraz Towarzystwa Przyjaciół i Społecznego Liceum Ogólnokształcącego. Dzięki towarzystwu z osobowością prawną szkoła uzyska pełną autonomię. Przygotowano już zmodyfikowany program nauczania. MEN musi opracować formę nadzoru nad tą szkołą, ponieważ nie będzie ona chyba podlegała terenowym organom administracji oświatowej. Najtrudniejszym problemem jest lokal.

Prawdopodobnie powstanie szkoła na Rakowiec jako II LOS. Ma to być szkoła autorska z trzema klasami, a przejmie ona grupę młodzieży, która nie zda do I Liceum. Trzecia szkoła projektuje się w Redości, a kolejne w Wawrze i na Stegnach Pomorskiej organizacji analogicznego Liceum chcą „kupić” w Krakowie.

Przygotowano projekt o współpracy społecznych LO. Na przykład taka placówka w Gdańsku, nazwana Gdańskie Liceum Autonomiczne, po organizacji i wsparciu dydaktycznym przez Uniwersytet Gdański ma rekrutować uczniów przez egzamin konkursowy. Czas pokaże, co z tego wyniknie, ponieważ podstawową przeszkodą we wszystkich miastach są nie tyle pieniądze, ile brak odpowiednich lokalów. A jeśli już się znajdzie, jak w Łodzi, Sanepid żąda np. zapasowego wyjścia. A, to oznacza kapitalną przebudowę domu.

JERZY KRAŚNIEWSKI

POWSTAŁO TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ UCZNIA

CZYM MA SIĘ ZAJĄĆ?

Bez przesady można powiedzieć, że różnego typu stowarzyszenia oświatowe powstają niby grzyby po deszczu. W redakcji zaległa cisza, gdy ogłosiłem, że powstało — Towarzystwo Przyjaciół Ucznia

Powodem tej reakcji był fakt, że oto uczniowi zamierzają pomóc ci, którzy od wielu lat nie radzą sobie dość skutecznie z naprawą szkolnej rzeczywistości. Złazła cisza, gdy ogłosiłem, że powstało — Towarzystwo Przyjaciół Ucznia

A jednak 9 marca br., z inicjatywy doc. Jerzego Nowackiego i grupy pracowników Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, takie ogólnopolskie stowarzyszenie zostało zarejestrowane, a w dwa miesiące później wybrano jego władze.

TPU stawia sobie dość rożne zadania. Deklaruje w statucie niesienie pomocy uczniom wszystkich szkół w Polsce, co jest oczywiste. Jednak przede wszystkim pragnie rozwijać działalność typu szkolnego i tak m.in. zarząd zamierza inspirować opracowywanie i publikowanie materiałów pomagających w wyborze naj-

bardziej korzystnych sposobów rozwoju w toku działań dydaktycznych i wychowawczych. W ślad za tym członkowie zamierzają służyć nauczycielom, dyrekcjom szkół, administracji oświatowej fachową radą i pomocą w usprawnianiu procesów dydaktyczno-wychowawczych.

Co się tyczy samych uczniów, to w miarę rozwoju TPU będą oni mogli liczyć na porady w sprawach samorządności, praw i obowiązków ucznia, sposobów unikania konfliktów z personelem pedagogicznym, organizacji i techniki uczenia się, czytelnictwa itp. Jak będzie się to robić? Między innymi przez organizację spotkań ze wszystkimi zainteresowanymi. W trakcie tych spotkań fachowcy będą próbowali uświadamiać skutki wszelkiego rodzaju używek, wskazywać na przejawy patologii społecznej, a jednocześnie pomóc w osiągnięciu integracji wychowawczej rodziny i szkoły, stanowiących skuteczną barierę na drodze rozprzestrzeniania się złych nawyków.

Ciekawy jest zamiar inspirowania, organizowania i prowadzenia wakacyjnych i niedzielnych obozów, biwaków uczniowskich o charakterze wypoczynkowo-rekreacyjnym i dyskusyjnym.

Niewątpliwie pewnym wsparciem poczytań TPU będą nagrody, zapomogi, stypen-

dia, książki przydzielane uczniom na wniossek samorządów szkolnych. Wszystko to za pieniądze zdobywane we własnym zakresie przez darowizny, wpłaty indywidualne, fundacje i robienie różnych biznesów. Zamierza się też ustanowić odznakę — „Uczeń Wspólniały”.

Trudno wyobrazić sobie, aby tak szerokie, kapitałochłonne cele można było osiągnąć bez integracji wielu zainteresowanych instytucji i środowisk. Dlatego TPU zamierza współpracować z TPD, STO, Komitetem Ochrony Praw Dziecka, zainteresowanymi ministerstwami, w tym edukacji i zdrowia, a także placówkami naukowo-badawczymi.

Dyskusja w trakcie zjazdu wydatnie poszerzyła ograniczone i w pewnych partiach niezbyt realistyczne założenia zawarte w statucie nowego towarzystwa. W kuluarach usłyszałem nawet, że może byłoby lepiej, gdyby statut opracowany został w znacznie szerszym gronie, niż miało to miejsce.

Przed wszystkim domagano się od TPU zainicjowania działań krytycznych wobec sytuacji w szkole. Musi być coś w tym, jeśli fachowcy zebrani na walnym zjeździe są zdania, że trzeba bronić dziecka przed szkołą, a w jakimś stopniu także przed rodzicami. A więc wniosek główny: trzeba zająć się przede wszystkim uczniem, jego pozycją i warunkami pracy w placówkach oświatowych. Z owej pozycji dziecka, warunków i nie tylko — wyłania się rozmiar owej kryzysu. Okazuje się, że wielu nauczycieli nie rozumie swoich uczniów i rozumie ich nie chce. Stąd konflikty, wyrzucanie ze szkół, internatów.

Stwierdzano brak opieki i pomocy w szkole. O wielu kłopotach decyduje kiepska jakość metodyki i dydaktyki. Dalecy jesteśmy w Polsce od sytuacji, w której można będzie powiedzieć, że każdy uczeń ma prawo do jednakowo dobrego nauczyciela. W ogóle jest ich za mało, zaś tym,

którzy są, trzeba bardziej wydatnie, niż dotychczas, pomagać.

Spory odsetek rodziców cierpi na wzrost własnych ambicji wobec swych pociech w ogóle, a ponadto wobec ich możliwości intelektualnych i fizycznych w szczególności. Niestety, jest także spora grupa uczniów, których sprawy są prawie lub zupełnie obojętne rodzicom. Wszyscy oni, tak nauczyciele, jak i rodzice, powinni spotkać się z pomocą towarzystwa. Tylko — czy wystarczy mu na to siła?

Zdaniem uczestników I Walnego Zjazdu TPU — towarzystwo powinno być otwarte dla wszystkich ludzi dobrej woli, co ze statutu jasno nie wynika. Wśród członków, obok przedstawicieli nauk pedagogicznych, powinni znaleźć się lekarze i prawnicy, socjologowie i psychologowie, politolodzy i przedstawiciele organizacji młodzieżowych, nauczyciele i rodzice, a także przedstawiciele zakładów, które prowadzą szkoły przyzakładowe. Wszystko ma działać się siłami społecznymi, ponieważ TPU nie może liczyć na wielkie fundusze i aparat urzędniczy. „Głos Nauczycielski” deklaruje swoją pomoc w tej niewątpliwie potrzebnej działalności.

Zważywszy na obecność przedstawicieli z Krakowa, Wieliczki, Gdańska, Koniakowa, Torunia, Poznania i Grudziądza można założyć, że w najbliższych miesiącach w tych właśnie miejscowościach powstaną pierwsze koła Towarzystwa Przyjaciół Ucznia.

W wyniku wyborów prezesem TPU został doc. Jerzy Nowacki z Centrum Doskonalenia Nauczycieli, wiceprezami — Lidia Wylcan z Centrum Metodycznego Doskonalenia Nauczycieli Szkół Medycznych i Hanna Lewandowska-Dobrowolska, dziennikarka z „Dziennika Ludowego”, sekretarzem — Regina Warchol, Tymczasowo TPU mieści się w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 16, w siedzibie CDN.

JERZY KRAŚNIEWSKI

MOJE ZA I PRZECIWIW

Miałem ostatnio okazję zetknąć się bliżej z badaniami wyników nauczania przeprowadzonymi w klasach maturalnych różnych typów szkół. Oto kilka refleksji na ten temat.

Był to prawdziwy maraton

bardzo męczący dla uczniów (4 dni po 4 testy), co mogło negatywnie odbić się na wynikach. Z pobieżnych obserwacji wynika, iż zadania rozwiązywali jedynie najlepsi uczniowie oraz ci, którzy aktualnie przygotowywali się do egzaminu dojrzałości z danego przedmiotu. Pozostali wypadli raczej słabo i trudno się temu dziwić, bo przecież nie można wymagać, by pamiętali treści sprzed kilku lat i to z przedmiotów nie istniejących w klasie końcowej lub leżących poza zasięgiem ich zainteresowań.

Ciekaw jestem, jakie wnioski wyciągnie Instytut Programów Szkolnych z tych badań. Z długoletniego doświadczenia wiem, że niewiele badań wyników nauczania przeprowadzonych jest rzetelnie, stąd też ich efekty nie dają rzeczywistej oceny pracy dydaktycznej szkół.

O prawdziwych wynikach nie świadcza też oceny na świadectwach, bo bywają zawyżone, ani na maturze, bo uzyskiwane są nierzadko w wyniku pomocy innych uczniów lub nawet nauczycieli. W ten sposób od lat buduje się fałszywy obraz możliwości uczniów, jakości programów oraz możliwości ich realizacji.

Z moich i nie tylko moich obserwacji wynika, że w szkole podstawowej, tech-

nikum, a nawet w liceum średnio co czwarty uczeń nie opanowuje w sposób dostateczny materiału programowego, choć zaledwie co 20 repetuje! W zasadniczych szkołach zawodowych jest jeszcze gorzej, bo blisko połowa uczniów powinna repetować!

Mamy w szkole coraz trudniejsze i przeładowane treściami programy, coraz gorszą frekwencję, a mimo to coraz lepsze oceny. Mamy bardzo wysoką sprawność liczbową szkół: ponad 95 proc. absolwentów liceów i techników otrzymuje świadectwa maturalne, a równocześnie prawie połowa startujących na studia „oblewa” egzamin wstępny.

Jedną z przyczyn rozbieżności między oceną na maturze i na egzaminie wstępnym jest fakt, że pewna część uczniów przystępująca do egzaminu dojrzałości, liczy na „ściągi” lub pomoc nauczyciela i na ogół nie zawodzi się.

Tak więc efekty są raczej iluzoryczne, ale kto pyta o rzeczywiste? — W dalszym ciągu szkoły rozliczane są ze sprawności, liczby matur i... zajęć pozalekcyjnych (!), a nie z rzeczywistej wiedzy i umiejętności uczniów. Ciągłe jeszcze statystyka jest ważniejsza niż jakość nauczania! Żadne reformy systemowe czy programowe nie zlikwidują kryzysu oświatowego, jeżeli nie zaprzestaniemy uprawiania tej swoistej propagandy sukcesu.

Zjawisko to negatywnie odbija się na pracy dydaktycznej i wychowawczej, powodując zanik motywacji nauczycieli do rzetelnej pracy. Po co się wysilać, jeżeli i tak „czy się stoi, czy też leży trójka w szkole się należy!” — tak mówią zarówno nauczyciele jak i uczniowie! Podobne hasło doprowadziło nas na skraj ekonomicznej przepaści. Do czego zdążyła szkoła realizując to hasło? Przecież w ten sposób

nie można kształtować społecznie pożądanych postaw, takich jak uczciwość, obowiązkowość, rzetelność, odpowiedzialność, a także etosu pracy, który kształtuje się głównie w ławce szkolnej w wyniku solidnego wypełniania podstawowego obowiązku ucznia, jakim jest nauka.

Obecnie w szkole coraz więcej imprez, akcji, rajdów, turniejów, rozrywek, konkursów i różnych „dni”, a coraz mniej czasu na rzetelną pracę i naukę.

Na wszystko to nakłada się dość powszechny brak motywacji uczniów do rzetelnej nauki. Są oczywiście chwalebne wyjątki — dobrzy uczniowie, nauczyciele i dobre szkoły, ale ogólny stan naszej oświaty nie może cieszyć.

Dopóki szkoła nie stanie się życiową potrzebą, warunkującą awans społeczny i materialny, dopóty nie ma co liczyć na wyraźną poprawę ogólnego poziomu nauczania, choćbyśmy na szkołę wydawali miliony, a w szkole uczyli sami najlepsi nauczyciele, otrzymując dwukrotnie wyższe pobory!

Nie czekając, aż poprawią się warunki pracy szkół, a sytuacja społeczno-gospodarcza wymusi odpowiednią jakość nauczania

można już dziś

i to bezinwestycyjnie podnieść efekty pracy dydaktycznej i wychowawczej. Po pierwsze — należy zrezygnować z zasady, że każdy abiturient szkoły średniej powinien otrzymać świadectwo maturalne. Przecież i tak tylko połowa absolwentów tych szkół zdobywa indeksy! Po drugie — należy podnieść rangę egzaminu dojrzałości poprzez konsekwentne wymaganie samodzielnej pracy. Może to chwilowo obniżyć efekty liczbowe, ale będzie procentowo wzrostem jakości pracy szkół średnich. Po trzecie — należy odciążyć uczniów od nadmiaru przedmiotów i treści programowych, które obecnie wymagają opowiadania 50 do 100 nowych pojęć dziennie.

Już dziś wielu uczniów osiąga dobre wyniki w nauce kosztem odpoczynku, a nawet zdrowia. Inni — nie mogąc podolać obowiązkowi — robią uniki, wagarują, oszukują itp. Jeszcze inni poświęcają czas tylko wybranym przedmiotom, rezygnując z pozostałych. Dlatego też należy ustalić minimum programowe obowiązujące wszystkich uczniów i równocześnie umożliwić daleko posuniętą indywidualizację nauczania, w wyniku której uczniowie mogliby specjalizować się w wybranych przedmiotach oraz rozwijać swoje zainteresowania i

uzdolnienia, przy czym specjalizacja przedmiotowa winna w liceum rozpoczynać się dopiero od kl. II lub III.

Egzamin maturalny powinien obejmować jęz. polski, obcy oraz dwa dowolnie wybrane przedmioty. Gdyby ten egzamin był rzetelnie przeprowadzony, to wystarczyłoby tylko pisemny i wówczas matura trwałaby 4 dni, a nie miesiąc, w dodatku przy zupełnej dezorganizacji zajęć szkolnych. Powyższy system spowodowałby — z jednej strony odciążenie uczniów i większą zgodność nauki z zainteresowaniami, a z drugiej — lepsze opanowanie materiału i przygotowanie do studiów.

Szkoła

nie potrzebuje permanentnych reform

lecz mechanizmów, które mogłyby ewolucyjnie doskonalić system oświatowy. Wiemy, że Komitet Ekspertów przygotował ocenę obecnego stanu oświaty oraz propozycje zmian. Mamy nadzieję, że w przygotowanym raporcie znajdzie się kilka zdań na temat rzeczywistych efektów pracy dydaktycznej szkół. W poprzednim — z 1973 r. — nie znalazłem o tym ani słowa. Miejmy nadzieję, że nie będą lansowane utopijne idee. Oczekujemy wielości możliwych form organizacji nauczania dostosowanych do różnicowanych warunków pracy szkół. — To, co dobre w renomowanym liceum warszawskim, nie musi być równie korzystne w liceum z małego miasteczka. Oczekujemy zmian, które uczynią naszą pracę lepszą, godniejszą i bardziej satysfakcjonującą.

I jeszcze bulwersujący problem drugoroczności

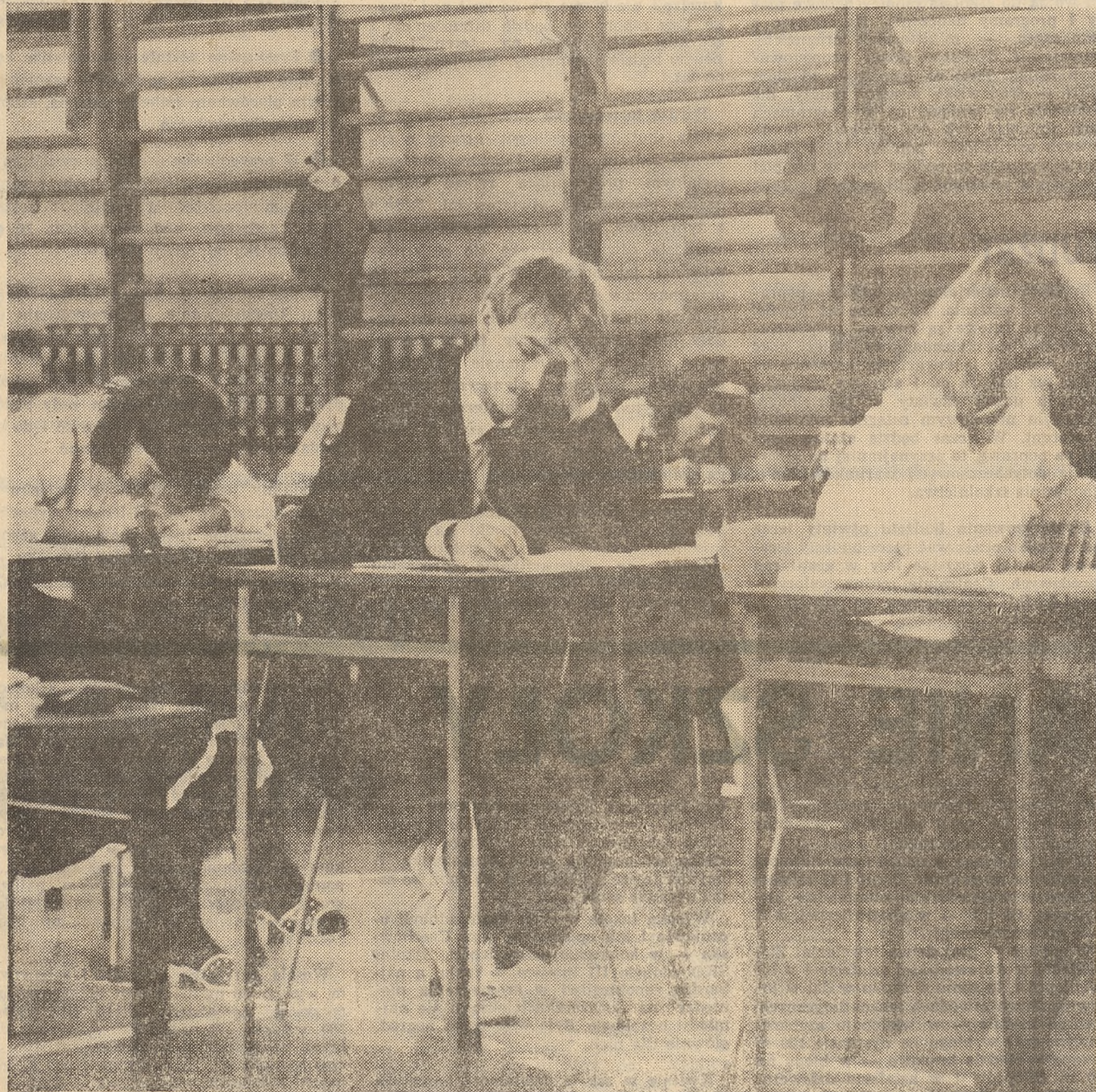
Zebrało się wokół niego wiele mitów. I tak: nieprawdą jest, że przyczyn drugoroczności należy szukać głównie w szkole. Zapomina się tu o środowisku oraz gausowskiej krzywej rozkładu uzdolnień i możliwości uczniów. No cóż, przynajmniej obdziela równo! Nieprawdą jest zatem, że drugoroczność jest zbyt duża. Jest ona nawet mniejsza niż wynikałoby to z wyżej wymienionej krzywej. Szkoły w tym przypadku postępują tak, „by wilk był syty i owca cała”, tzn. by nie psuć statystyki, a równocześnie, by utrzymać lek uczniów przed możliwością repetowania. Nieprawdą jest też, że nauczyciele chętnie stawiają dwójke na koniec roku. Skutecznie odzwyczajono nas od tego, przerośnięci uczniowie sprawiają tak wiele kłopotów, że szkoły wolą się ich jak najszybciej pozbyć. Ponieważ jednak istnieje obowiązek szkolny (w woj. katowickim aż do 18 roku życia), zatem najłatwiejszym sposobem „pozbycia” się tych uczniów jest ich promocja. Jak to wpływa na efekty dydaktyczne i wychowawcze — chyba nie muszę tłumaczyć.

Nieprawdziwy jest również pogląd, że drugoroczność jest główną przyczyną wycofania się młodzieży. Jest raczej odwrotnie. Nieprawdą jest, że drugoroczność jest zjawiskiem zdecydowanie negatywnym. Przecież powtórzenie klasy może ułatwić nadrobienie zaległości oraz pomóc w odzyskaniu wiary we własne możliwości. W szkołach średnich — zamiast repetowania — z dobrym skutkiem zaleca się zmianę szkoły na łatwiejszą lub o programie bardziej dostosowanym do możliwości i zdolności ucznia. Są jeszcze uczniowie osłabieni lub chorzy, którzy zmuszani są do nauki. Dorosły może wziąć urlop zdrowotny (nawet roczny), a uczeń — nie może. On musi pracować, choćby nie wiem jak nie mógł. Dajemy mu wówczas jałmużnę zamiast pozwolić odpocząć...

Czy jestem za drugorocznością? Jestem za uruchamianiem szkół specjalnych i uzawodowianych, za odraczaniem obowiązku szkolnego dla pierwszoklasistów, którzy nie osiągnęli dojrzałości szkolnej, za ogólną poprawą warunków pracy (35-osobowe klasy pierwsze to paranoja!), za szkołami dobrze wyposażonymi w pomoce naukowe i z dobrymi nauczycielami. Jestem przeciwko złym programom, przeciwko obciążeniu uczniów zbędnymi przedmiotami i treściami, przeciwko obecnemu sposobowi oceny pracy szkół, przeciwko nieobiektywnym ocenom, a szczególnie przeciwko zamykaniu oczu na trudne i niepopularne problemy szkolnictwa.

WALDEMAR RENDA

Olkus



Fot. Marek Suchacki

CO OD WRZEŚNIA?

CD ZE STR. 4

tworzone zostaną wojewódzkie ośrodki metodyczne, podporządkowane kuratorom; zajmować się będą głównie doradztwem i poradnictwem, ale także — pełnić funkcje nadzoru. Zmieniona została nazwa i częściowo funkcja IKN — na Centrum doskonalenia Nauczycieli, w gestii którego pozostanie kadra kierownicza, metodycy oraz nauczyciele języków obcych — chodzi, oczywiście o doskonalenie kadr. Nauczyciele i wychowawcy objęci zostaną opieką oddziałów tego centrum. Sprawy kształcenia, doskonalenia, w tym studiów podyplomowych i doktoranckich, pozostaną w gestii wyższych uczelni.

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

Bodaj najbardziej oczekiwanym novum będzie wejście w życie zarządzenia ministra finansów w sprawie gospodarstw pomocniczych jednostek budżetowych. Daje ono tym jednostkom prawo prowadzenia obocznej działalności gospodarczej w formie wyodrębnionego organizacyjnie i finansowo gospodarstwa pomocniczego. Może być powołane w celu prowadzenia działalności produkcyjnej lub usługowej. Ale najważniejsze — gospodarstwa pomocnicze tworzone przy szkołach, zespołach administracyjno-ekonomicznych szkół, instytutach itp., są zwolnione z podatków, a ich przychody mogą przeznaczyć na potrzeby własne i powołującej je jednostki. Przekładając to na język praktyki można powiedzieć, że oto wreszcie otworzyły się możliwości zarabiania na siebie i dla siebie. Możliwości głównie dla tych, którzy wiedzą, jak użytek zrobić ze swoich szkolnych warsztatów. Warto w tym miejscu przypomnieć, że o takim właśnie rozwiązaniu mówiło się w tym środowisku nie od dziś. No i wreszcie jest.

Jednakże trudno przypuszczać, iż nagle dzięki jednemu dokumentowi, rozwiązane zostaną wszystkie kłopoty szkół zawodowych, bo przecież nie zmienić na niełatwej sytuacji materiałowo-zaopatrzeniowej, nie poprawi kiepskiego wyposażenia warsztatów. A z tym wszystkim nadal będą kłopoty.

Nowy rok szkolny pod tym względem także nie zapowiada się obficie. Zdaniem ministerstwa, jedyną drogą ku poprawie będzie przez: po pierwsze — wzmocnienie rangi warsztatów szkolnych (jako liczących się jednostek gospodarczych); po wtóre — zwiększenie pozyskiwania przez szkoły takich partnerów, którzy gwarantowaliby godziwe wykorzystanie i pomnożenie warsztatowego majątku. Temu właśnie służyć powinno wspomniane zarządzenie rozwiązujące niektóre więzy dotąd kępujące szkoły.

Warto tu również wspomnieć o jeszcze jednej koncepcji. W fazie uzgodnień (przed bliskim podpisaniem) jest projekt zmiany zarządzenia ministra edukacji w sprawie prowadzenia przez szkoły różnego rodzaju kursów. Idzie o to, aby placówki, które dotąd wypożyczają swe pomieszczenia po-

średnikom, mogły samodzielnie prowadzić kursy i szkolenia. A tym samym zarabiać. Mówiąc na marginesie — skorzystałyby na tym nie tylko szkoły zawodowe ale i te wszystkie, w siedzibach których prowadzone są dziś kursy języków obcych, aerobiku, itp. Zyski miały do kas pośredników — trafiałyby do kasy szkolnej.

Najtrudniejszym bodaj problemem dla szkolnictwa zawodowego jest wciąż kulejąca współpraca z zakładami przemysłowymi. Dokładniej zaś mówiąc — niechęć tych drugich do łożenia na oświatę zawodową. Czy są szanse, że i w tej dziedzinie może się zmienić coś na lepsze? Z inicjatywy MEN podjęte zostały działania na rzecz zmiany dotąd obowiązujących mechanizmów motywujących zakłady pracy do współdziałania ze szkołami zawodowymi. Proponuje się oprzeć je o system podatkowy — o ulgi z tytułu ponoszenia kosztów kształcenia w szkołach zawodowych. Jakże jednak będą praktyczne rezultaty takiego rozwiązania, trudno dziś przewidzieć. Przede wszystkim niezbędne są tu jeszcze uzgodnienia międzyresortowe (głównie z Ministerstwem Finansów).

Wypadałoby także wspomnieć w tym miejscu o kolejnych dwóch inicjatywach, z którymi w odniesieniu do szkolnictwa zawodowego występuje MEN. Pierwsza dotyczy projektu nadania uczniom szkół zawodowych statusu młodocianych pracowników. By jednak było to możliwe, potrzebne są zmiany w Kodeksie pracy. Druga to koncepcja objęcia Kartą Nauczyciela osób, które zatrudnione są w szkołach w charakterze instruktorów praktycznej nauki zawodu. W obu tych kwestiach ministerstwo zamierza podjąć bardziej energiczne działania.

I ostatnia już sprawa — reformy nauczania. Jak już zapowiadano, od 1991 roku wejdą do szkół zawodowych nowe plany i programy nauczania. Korzystając z tego czasu — ministerstwo pragnęłoby zainicjować dyskusję wokół proponowanych zmian. Póki co jednak — zdaniem MEN — środowisko niestety milczy, nie pojawiają się wnioski co w programach tych zmieniać, jak dostosowywać je do nowych warunków i potrzeb. Może zatem warto wszystko to poddać jeszcze raz pod dyskusję w szkołach? MEN czeka.

BUDŻET

Sytuacja materialna oświaty nie poprawi się od września. To wiemy na pewno. Środki budżetowe są bowiem przydzielane na cały rok kalendarzowy. Należy mieć tylko nadzieję (a towarzyszy nam ona od kilku już lat), że od 1 stycznia przyszłego roku udział oświaty w podzielnym dochodzie narodowym osiągnie minimum 7 procent. Wówczas będzie szansa, jeśli nie na poprawę, to przynajmniej na utrzymanie dotychczasowych warunków funkcjonowania szkolnictwa.

Zwaloryzowania budżetu oświaty teraz można tylko oczekiwać przez budżety terenowe. I tutaj wszystko leży w gestii rad narodowych. Centralnie można waloryzować środki przeznaczone na stawki —



Fot. M. Suchecki

żywniowe, odzież itp. w domach dziecka i w innych placówkach.

Resort będzie się starał (i już czyni to obecnie) wspomagać rozpoczęte inwestycje przez ich dofinansowywanie. Chodzi tu nie tylko o pomoc ale i o stymulowanie działań: zaczynajcie budować — będziemy was wspierać! Do końca roku z rezerwy budżetowej — resortu skorzysta 150 placówek. Czterdzieści spośród nich już w tym roku zostanie oddanych do użytku. Na szczególne względy zasługują obiekty wznoszone w czynnie społecznym. W tym roku wspomóżono 53 placówki na około 1 miliarda 400 milionów złotych.

Oprócz zasilania finansowego resort chce wzmocnić działania na rzecz budowania placówek oświatowych przez stworzenie różnych fundacji, komitetów, spółek. Jednym słowem, chodzi o mobilizowanie wszystkich sił, aby przyspieszyć powiększanie bazy lokalowej dla oświaty. To najważniejsze zadanie na dziś.

Opracowano nowe typowe projekty obiektów oświatowych. Niebawem zaczną być wdrażane kolejno trzy projekty takich szkół. Upatruje się tu duże oszczędności, jak bowiem wiadomo, każda adaptacja projektu kosztuje.

Resort przygotowuje raport o stanie bazy, którą ma przedstawić władzom wojewódzkim oraz unaocznic im dynamikę procesu demograficznego. Dotychczas tych korelacji nie bierze się na ogół pod uwagę. Czy raport ten będzie ostrzeżeniem i zadziała mobilizująco na „teren”? Na pewno będzie alarmujący. Wiadomo o tym od lat.

Bardzo interesująca może się okazać analiza skutków nowelizacji ustawy o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym przekazująca radom zarządzanie placówkami oświatowymi. Różnie z tym bywa, ale z całą pewnością nie wszędzie oświata spotyka się ze zrozumieniem jej potrzeb. Wiadomo już, że przejmowanie placówek przez rady odbywało się niekiedy z wielkimi oporami: padły przy tym argumenty, że władze lokalne mają na ich utrzymanie zbyt szczupłe środki. Wniosek płynący z analizy tej sytuacji resort zainteresuje Radę Ministrów. Trzeba działać szybko, albowiem konsekwencje złego stanu rzeczy mogą być nieodwracalne.

Z niezbyt zasobnego skarbcza resort wygospodarowuje jeszcze środki na wyposażenie dydaktyczne. Akcent położony jest głównie na intensyfikację programu komputerowego. Między innymi zostanie zakupionych 500 komputerów typu „Ju-

nior” oraz 100 komputerów o wysokim standardzie SVI-738.

INNE NOWOŚCI

W nowym roku szkolnym zwiększa się znacznie liczba uczniów w szkołach ponadpodstawowych (maturalnych). Tak np. w Warszawie w klasach pierwszych liceów ogólnokształcących (do których zostali przyjęci wszyscy, którzy zdali egzamin wstępny) będzie od września 1000 uczniów więcej niż w roku ubiegłym.

Został powołany zespół ds. kształtowania koncepcji pracy z młodzieżą utalentowaną (chodzi o jej wyławianie i odpowiednie pilotowanie).

Wprowadzono nowy regulamin matur — rozszerza on liczbę przedmiotów do wyboru przez ucznia; przystępując do matury młodzież będzie teraz mogła wybierać niemal wszystkie przedmioty np. religioznawstwo, prawo, plastykę, muzykę, a także dziedziny nie objęte planem nauczania.

Resort oświaty wystąpił do szkół z apelem o zwiększenie do 3 godzin tygodniowo lekcji wychowania fizycznego w klasach II i III (myśli się też o zwiększeniu wymiaru godzin w innych klasach).

Przekazane zostały uprawnienia kuratorom w sprawie nadawania szkołom i innym placówkom imienia patrona, sztandaru i godła szkolnego.

W przygotowaniu zmiana zarządzenia o punktach przedszkolnych. Osoby organizujące miniprzedszkola zwolnione zostaną od podatków, pod warunkiem, że obejmą opieką minimum 15 dzieci.

Pracuje resort nad zmianą regulaminu klasyfikowania i promowania uczniów — nauczyciel będzie miał do dyspozycji 6 ocen, ale dopiero od września przyszłego roku. W bieżącym roku szkolnym z gotowym regulaminem, rady pedagogiczne będą mogły się zapoznać i do oceniania po nowemu przygotować.

Dodajmy jeszcze, że — w związku z przypadającym w br. 50-leciem wybuchu wojny, centralna inauguracja roku szkolnego 1989/90 odbędzie się w Gdańsku — w Zespole Szkół Zawodowych im. Obrońców Poczty Gdańskiej.

POŻEGNANIE SZKOŁY

CD ZE STR. 3

rodzicami „wyczarowuje” czynami społecznymi okazała się gimnastyczna wraz z zapleczem.

Szkoła cieszy się dobrą opinią i w pełni na to zasługuje. Zaproszeni na uroczystości pożegnania rodzice mają prawo do dumy. Ich dzieci otrzymały wiele nagród i wyróżnień, były świadectwa z czerwonymi pieczęciami — dla wybitnych uczniów. Wszyscy tegoroczni absolwenci — było ich 39 — zdecydowali się na dalszą naukę w szko-

łach ponadpodstawowych, startujący do szkół średnich zdali pomyślnie egzamin wstępny. Tak jest co roku.

Wyniki osiągnięte w nauce i sporcie mogą prawdziwie imponować. Oto I i II miejsca zdobyte w wojewódzkiej olimpiadzie biologicznej, IV i V — w geograficznej, a X — w matematycznej.

W sporcie — prawdziwa rewelacja: Złoty Medal w wojewódzkiej sztafecie 4 x 100 m chłopców, to samo w szkolu w dal w indywidualnych zawodach lekkoatletycznych. Srebrne medale — w wieloboju szybkościowym oraz w biegu na dystansie 100 m (chłopcy). Medale brązowe — w biegu na 300 m chłopców i w sztafecie dziewcząt 4 x 100 m. A wszystko to udawało się osiągnąć w warunkach trudnych — zimą czy późną jesienią młodzież ćwiczy w ma-

łym korytarzu. Tajemnica sukcesów — jak zawsze — w nauczycielu; właśnie w przeddzień zakończenia roku szkolnego nauczycielka w obroniła pracę magisterską. A najważniejsze, że kocha to co robi, bo sama uprawia sport.

Wysoką lokatę w skali kraju zdobyli uczniowie i ich opiekunka, pani Czechowska — w konkursie oszczędności. Szkolne SKO zdobyło III miejsce w kraju, a najbardziej zapobiegliwi w gromadzeniu pieniędzy na książeczkach okazali się najmłodsi uczniowie. Było więc sporo nagród, głównie dla nich.

Kwitnie w szkole działalność harcerska (dyrektor był za to nagradzany), bardzo aktywny jest samorząd uczniowski. Jego wizytówką jest szkolna gazeta pod nazwą

„Naszym zdaniem”. W niewielu szkołach uczniowie mogą nie tylko swobodnie mówić ale też pisać. W numerze 1 z bieżącego roku redaktorki — Ewa Zaręba, Mariola Kur i Anna Mielczarz — polecają smaczne obiady w stołówce, szczególnie II dania ostrzegają przed chodzeniem po placu budowy, są dumne z Izby Pamięci Narodowej a niepokoi ich ciągająca się od roku budowa szamba. Jest w gazetce konkurs na emblemat szkoły oraz fraszki („Z pomocy szkolnych, lenia zdaniem najlepsze jest podpowiadanie”) A na ostatniej stronie — powieść w odcinkach pt. „Słowniczki”.

Wesołą harcerską piosenką i zabawnymi występami najmłodszych zakończono uroczystość pożegnania szkoły. Dla ponad 380 uczniów i 21 nauczycieli — zaczęły się przez wszystkich oczekiwane wakacje — czas na zasłużony wypoczynek i obw. w do- brych humorach spotkać się znowu we wrześniu.

MARIA POPOWICZ

LISTA OFIAR

NAUCZYCIELE ZAMORDOWANI PRZEZ NKWD W KATYNIU

3)

W 16 i 17 numerze „Głosu Nauczycielskiego” opublikowaliśmy głównie w oparciu o prace prof. dr hab. Mariana Walczaka: („Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939—1945” i „Szkolnictwo wyższe i nauka polska”) „Listę 289 nauczycieli i pracowników naukowych zamordowanych przez NKWD w Katyniu”. W zamieszczonym apelu zwróciliśmy się do czytelników z prośbą o uzupełnienie listy o osoby pominięte oraz o dodatkowe informacje o osobach uwzględnionych w tym wykazie. W odpowiedzi na apel nadeszło do tej pory kilkadziesiąt listów, m.in. z Zarządów Oddziałów ZNP, różnych instytucji państwowych, przede wszystkim zaś od członków rodzin pomordowanych nauczycieli. W listach tych znajdujemy wyrazy zadowolenia z faktu mówienia o Katyniu „głośno” oraz bolesne wspomnienia o tragedii swych bliskich np. pan Krzysztof Kasprzak z Karczewa k. Warszawy pisze: „Jest to smutna satysfakcja (chodzi o sprawców zbrodni — RS), ale prawda zwyciężyła jeszcze raz nad kłamstwem, gdyż takie są prawidłowości historii”. Pan Kasprzak nadesłał też bardzo cenny materiał o jego dziadku — ppor. rez. Bronisławie Leopoldzie Buniakowskim, który także zamordowany został w Katyniu.

Bardzo wzruszający list napisała pani Helena Bułaka z Radomska: „Pragnę powiadomić, że mój brat — Stefan Zagórowicz również padł ofiarą mordu na terenie Związku Radzieckiego... Jako oficer rezerwy 27 pułku w Częstochowie został powołany na front w końcu sierpnia 1939 r. We wrześniu brał udział w bitwie pod Janowem Lubelskim, następnie po zakończeniu działań wojennych został aresztowany i wraz z innymi oficerami wywieziony do obozu w Starobielsku. W obozie jego kolega — Stanisław Bus namawiał brata do ucieczki, jednak on nie zgodził się na tę propozycję mówiąc, że już niedługo otrzymają obiecane przepustki i wrócą do swych rodzin. W lecie lub na początku jesieni 1940 r. wysłał kolejny list do brata, który został mi zwrócony z dopiskiem: adresat nieznan. Obecnie mam 73 lata i jestem jedynym żyjącym członkiem rodziny dlatego też pragnę podzielić się swymi wiadomościami z innymi osobami. To co napisałam mam głęboko w pamięci zakorzenione na zawsze”.

W tym miejscu pragnę dodać, że według relacji pani Bułaki wspomnianemu wyżej Stanisławowi Bus udało się zbiec z obozu i szczęśliwie dotrzeć do domu.

Niezwykle cenne informacje zawierała w swoim liście pani Michalina Olszańska z Wrocławia. Otóż pisze ona: „Mój brat Roman Julian Krzemień ur. 9 sierpnia 1911 r. we Lwowie był jeńcem obozu w Starobielsku. Po ukończeniu Wydz. Fil. Polskiej UJK we Lwowie podjął pracę nauczyciela jęz. polskiego w szkole średniej w Brzeżanach (woj. tarnopolskie). 27 sierpnia 1939 r. jako ppor. rez. został zmobilizowany, a następnie wcielony do 51 pp w Brzeżanach. Nie wiem kiedy i gdzie dostał się do niewoli, ale w dniach 22 lub 23 września 1939 r. wieziony był przez Lwów w otwartych samochodach ciężarowych wraz z dużą grupą młodych, umundurowanych (bez pasów), w płaszczach oficerów Wojska Polskiego, pod strażą żołnierzy radzieckich. Oficerowie ci zrzucali kartki z adresami swoich krewnych czy znajomych mieszkających we Lwowie, które dostarczane były przez mieszkańców Lwowa pod wskazany adres. Wtedy i ja dostałam kilka takich karteczek (adres: Lwów, ul. Kordeckiego 5) z informacją, że wiozą ich przez ul. Wałową. Około godz. 18.00 kolumna samochodów z oficerami WP znajdowała się u zbiegu ul. Wałowej z pl. Bernardyńskim. Stamtąd byli oni wprowadzeni na kolację do Hotelu George'a, a po powrocie i zajęciu miejsc w samochodach, wywieziono ich w nieznanym nam mieszkańcom Lwowa, zgromadzonym na pl. Bernardyńskim, kierunku. Pilnując oficerów — żołnierze radzieccy na pytania dokąd ich wiozą odpowiadali, że po sprawdzeniu dokumentów, zostaną zwolnieni i puszczeni do domów. W następnym dniu dowiedziałam się, że wieziono ich przez Złoczów i dalej na wschód. Może w listopadzie 1939 r. (dokładnie nie pamiętam, listy od brata zaginęły) otrzymaliśmy pierwszy list od brata ze Starobielska (adres: Starobielsk, skr. poczt. 25). Jeńcom wolno było pisać raz w miesiącu. W marcu 1940 r. korespondencja się urwała i od tej pory nie znalazłam żadnego śladu życia mojego brata”.

Obszerną i udokumentowaną informację o losach swego ojca przesłała nam pani Barbara Dymecka z Pławna k/Radomska, pisze ona m.in.: „Jestem córką oficera — nauczyciela zamordowanego w Katyniu, którego nazwiska brak na Waszej liście. Ojciec mój — Stanisław Zatoński ur. 15 stycznia 1904 r. we wsi Zagórze był nauczycielem Szkoły Powszechnej w Pławnie. Zmobilizowany w dn. 31 sierpnia 1939 r. dostał się do niewoli rosyjskiej do obozu w Kozielsku. Jestem w posiadaniu 2

listów z obozu. Ojciec mój znajduje się na liście katyńskiej wydrukowanej w „Nowym Kurierze Warszawskim” nr 153 z dnia 1 lipca 1943 r. Znajduje się tam następująca adnotacja: Zatoński Stanisław, wojskowy, znaleziono szczątki listu którego nadawcą jest Zygmunt Zatoński, Wołomin k/Warszawy, ul. Fabryczna oraz świadectwo szczepienia w Kozielsku nr 427”.

Właśnie w oparciu o korespondencję za którą wszystkim serdecznie dziękujemy oraz inne informacje, też nie mniej cenne, udało nam się ustalić nazwiska kolejnych 34 nauczycieli zamordowanych w Katyniu. W dalszym ciągu uważamy, że jest to rejestr niepełny i dlatego tak jak poprzednio zwracamy się o pomoc w ustaleniu pełnej listy ofiar.

Wszelkie informacje w tej sprawie prosimy kierować pod adresem: Pracownia Warszawska Instytutu Zachodniego, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

LISTA OFIAR

(uzupełnienie listy z nr 16 i 17 „Głosu Nauczycielskiego”)

Arentowicz Kazimierz — Grudziądz, woj. pomorskie, szp.

Bartkowiak Czesław — Bydgoszcz, szp.

Broda Karol — Trzciniec, pow. Cieszyń, woj. śląskie, szp.

Brus Paweł — Pruchna, pow. Cieszyń, woj. śląskie, szp.

Buniakowski Bronisław Leopold — Karczew, woj. warszawskie, szp.

Fizek Karol — Cieszyń, woj. śląskie, szo.

Galach Stefan — Teodorowice, woj. poleskie, szp.

Gorbacz Antoni — Muncewicze, woj. nowogrodzkie, szp.

Goreczyński Tadeusz — Sądowice, woj. pomorskie, szp.

Grabowski Kazimierz Roman — Warszawa, IG.

Gründl Edward — Łapy, woj. białostockie, szp.

Hofman Leon — Kalisz, woj. poznańskie, szp.

Jegliński Wincenty — Brzozowice-Kamień, woj. śląskie, szp., kier.

Kmita Czesław — Drewniki, woj. wileńskie, szp., kier.

Kowalski Stanisław Eugeniusz — Dworna Wieś, pow. Brasław, woj. wileńskie, szp., kier.

Kreglicki Wacław — Krystyna, pow. Garwolin, woj. warszawskie, szp.

Król Fryderyk — Strumień, pow. Bielsko, woj. śląskie, szp., kier.

Krzemień Roman Julian — Brzeżany, woj. tarnopolskie, szo.

Kuczma Władysław — Czyckowe, pow. Chojnice, woj. pomorskie, szp.

Lenart Władysław — Chyrów, woj. lwowskie, szp., kier.

Lesiuk Stefan — Horodyszcz, pow. Włodawa, woj. lubelskie, szp., kier.

Matyjaszczyk Jan — Ruda, pow. Radomsko, woj. łódzkie, szp.

Mejster Jan — Słomczyn, pow. Grójec, woj. warszawskie, szp.

Michałowski Stefan — Baranowicze, szp.

Mikutowicz Władysław — Stolin, woj. poleskie, szp.

Mucha Brunon — „Kresy wschodnie”, szp.

Olejniczak Ludmir — Włoska, pow. Wołsztyń, woj. poznańskie, szp.

Piechowiak Ignacy — Piasków, pow. Kołostop, szp., kier.

Rogowski Józef — Tolwin, pow. Bielsk, woj. białostockie, szp.

Rzeźniczek Antoni — Dąbrówka Wielka, woj. śląskie, szp.

Skomicz Henryk Stanisław — Chalarzew, pow. Równe, woj. wołyńskie, szp.

Wdówka Józef — Potwierdza, woj. śląskie, szo.

Wróblewski Sylwester — Chyrów, woj. lwowskie, szp.

Zagórowicz Stefan — Radomsko, woj. łódzkie, szp.

Zatoński Stanisław — Pławno, pow. Radomsko, woj. łódzkie, szp.

Ziemski Józef — Wójcin, pow. Wieluń, woj. łódzkie, szp.

Do „Listy...” zamieszczonej w „Głosie Nauczycielskim” członkowie rodzin nadesłali następujące poprawki i uzupełnienia:
jest: Ciepluch Wincenty Witalin, powinno być: Ciepluch W... W...
jest: Jazwierski Józef — Biała Podl., powinno być: Lublin.
jest: Marmisiak Stanisław, powinno być: Marmużniak S...
jest: Piwowar Ferdynand — Przyglód, pow. Sanik, powinno być: Piwowar F., Mrzyglód, pow. Sanok,
jest: Radkowski Jan, powinno być: Radkowski J.
jest: Soroka Edmund, powinno być: Soroka E.

WYKAZ SKRÓTÓW

JG — Instytut Głuchoniemych
kier — kierownik
pow. — powiat
szo. — szkoła ogólnokształcąca
szp. — szkoła powszechna
UJK — Uniwersytet Jana Kazimierza
woj. — województwo

RYSZARD SĘK

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

PRACOWNICY DRUGIEJ KATEGORII

Pracuję w szkołach zawodowych 29 lat. Przez 10 lat byłem nauczycielem przedmiotów zawodowych, a przez 19 lat — nauczycielem zawodu. Ukończyłem Zasadniczą Szkołę Metalowo-Energetyczną we Włocławku. Po tym zdałem egzamin konkursowy do Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego.

Mając średnie wykształcenie pedagogiczne zarabiałem 900 zł plus 10 proc., czyli 990 zł. Następnie ukończyłem Studium Nauczycielskie, a w 1979 roku zdałem egzamin kwalifikacyjny. W sześć lat później zdobyłem I stopień specjalizacji zawodowej w zakresie nauczania przedmiotów mechanicznych. Mam więc odpowiednie przygotowanie i doświadczenie, co pozwala mi stwierdzić, że nauczyciele zawodu mają niskie płace.

Pragnę zwrócić uwagę, że w sumie uczyłem się 11 lat, po ukończeniu szkoły podstawowej. Natomiast moi starsi nauczyciele zawodu mieli tytuły mistrzowskie, a płacono im się tak samo jak mnie, a nawet więcej ze względu na staż pracy. Potem w przyspieszonym tempie ukończyli SN i znów mieli większą pensję niż ja po SN normalnym.

Nauczyciel zawodu w obecnej sytuacji nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia za wykonywanie list uczniów do wypłaty ekwiwalentu za praktyczną naukę zawodu. Nawiasem dodam, że uczeń w klasie pierwszej otrzymuje śmiesznie niską kwotę 6,50 zł za godzinę. Proces szkoleniowo-produkcyjny jest utrudniony, bo brakuje podstawowych narzędzi skrawających i pomiarowych, co utrudnia pracę nauczyciela

zawodu. Pracujemy często na starych maszynach, które powinny być już dawno oddane na złom.

Złomować maszyn nie sposób, bo nowych obrabiarek nie można kupić, a na niektóre trzeba „wsadu” dewizowego. Skąd biedny warsztat szkolny ma zdobyć dewizy? Na przykład u nas w Zespole Szkół im. Staszica jest Technikum Poligraficzne, gdzie maszyny do nauki zawodu są do zdobycia tylko za dewizy. Mamy stare obrabiarki z 1958 roku, a nawet maszyny sprzed 1945 roku! Jeszcze pracują, pomimo głośności przekraczającej normy. Wydajność takich maszyn jest dużo mniejsza, a wysiłek nauczyciela zawodu i uczniów niewspółmierny.

W praktyce wykonujemy plany finansowe, ale dzięki naszemu wysiłkowi. W 1987 roku mieliśmy zysk i nadwyżkę warsztatową w wysokości 23 000 zł przeciętnie dla jednego nauczyciela. Uczniowie otrzymali nagrody w wysokości 4—6 tys. zł. Każdy nauczyciel zawodu ma przydzieloną klasę, którą się opiekuje, czyli jest drugim wychowawcą; usprawiedliwia nieobecności na zajęciach praktycznych, bierze udział w zebraniach rodzicielskich, wykonuje listy plac dla uczniów. Te czynności wykonuje społecznie, gdy wychowawca klasy otrzymuje 1500 zł.

Czy opiekun warsztatu to ustalony tytuł? W żadnych przepisach prawnych nie ma takiego pojęcia. A może listy plac powinny wykonywać wychowawca klasy? Godziny opuszczone muszą być odpracowane przez uczniów, pod kierunkiem nau-

czyciela zawodu. Przepisy nie pozwalają na to, aby młodzież sama była w warsztatach. Natomiast nauczyciele teorii i wychowawcy klas mają mniejszy wymiar — 18 godzin nauczyciele zawodu — 22. Każda godzina ponadwymiarowa jest o wiele tańsza. Nauczyciele zawodu muszą pozostawać po zakończeniu roku szkolnego przez dwa dni, aby umożliwić odrabianie godzin opuszczonych przez uczniów. Przepisy prawne nie sankcjonują tej „odrobki”, ale kierownictwo warsztatów odrabianie stosuje praktyki... Za godziny te nie ma dodatkowego wynagrodzenia. W 3 numerze „Szkoły Zawodowej” z 1988 r. jest napisane, że nadwyżka warsztatowa przydzielona nauczycielowi zawodu powinna być wliczona do podstawy wymiaru emerytury lub renty. Jednak ZUS tego nie czyni, bo nie ma porozumień prawnych. Moim zdaniem należy podnieść rangę nauczyciela zawodu, którego często nazywa się „instruktorem”. Przecież przedmiot „praktyczna nauka zawodu” powinien być wiodący. Na jego realizację przeznaczona jest 12—18 godzin w zasadniczej szkole zawodowej.

PAWEŁ KISIEL
nauczyciel specjalista I stopnia
w Zespole Szkół im. Staszica
Gabin

HENRYK PUTERCZAK
Ostrzeszów

ZA TAMTE LATA

Przy Sekcji Emerytów i Rencistów na warszawskim Śródmieściu istnieje od sześćdziesięciu lat Koło Nauczycieli Tajnego Nauczania z lat 1939—1945. Liczy ono 150 członków. Rokrocznie w miesiącu pamięci narodowej spotykamy się, by czcić pamięć tych, którzy zginęli za to, że byli polskimi nauczycielami i uczyli polskie dzieci. Przychodzą ci, którym siły pozwalają na to, oraz ci, którzy mają życzliwą opiekę! To spotkanie zorganizowaliśmy w 50 rocznicę powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Byli obecni na spotkaniu referenci i łącznicy TON żyjący jeszcze, jak Marian Jaworski, ps. „Marianiński”, Stefan Lasowy — ps. „Francia”, Wawrzyniec Dusza ps. „Lipiński”.

Wielką radość i satysfakcję sprawiła nam obecność wizytatorek J. Kowalczykowej, A. Bojarskiej oraz kuratora St. Marczyka, który odznaczył jedenastu członków naszego Koła Medalem Pamiątkowym za szczególne zasługi dla rozwoju oświaty w stołecznym województwie. Przyjęliśmy ten fakt jako wyraz wielkiej życzliwości ze strony władz kuratorskich.

Była też obecna kol. A. Czubyńska — przedstawiciel Okręgu ZNP oraz jako przew. Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP, także członek naszego Koła.

— Wzięła też udział w tym spotkaniu dyrektor Szkoły nr 330 przy ul. Mandarynki, bowiem szkoła ta przyjmie niebawem imię Nauczyciela Tajnego Nauczania, za co wyrażamy swoją wdzięczność dyrekcji szkoły p. inspektorowi Chojnackiemu, Radzie Pedagogicznej oraz całej Społeczności Szkolnej.



Spotkanie to mogło się odbyć dzięki temu, że Oddział ZNP Warszawa Śródmieście darzy nas nauczycieli-weteranów uznaniem i szacunkiem za nasz wkład pracy w okresie okupacji hitlerowskiej oraz po odzyskaniu niepodległości. Oddział organizuje nam rokrocznie podobne spotkania wraz z wydziałem oświaty, finansując wszystkie wydatki. Wspomaga nas też Rada Nadzorcza „Społem” obdarowując słodyczami.

P. dyrektorowi Szkoły Gastronomicznej oraz p. dyrektorowi warsztatów przy ul. Poznańskiej 6 dziękujemy za użyczenie lokalu i przygotowanie części konsumpcyjnej i młodzieży. Dyrektor Szkoły Muzycznej II stopnia nr 1 im. J. Elsnera oraz młodzieży dziękujemy za uświetnienie tej uroczystości pięknym koncertem, co też czynią dla nas rokrocznie, bezinteresownie.

MARIA GRABOWSKA

Koleżance

KRYSTYNIE KUSTRA

prezesowi Zarządu Oddziału w Szczecinie

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składają

Zarząd Oddziału ZNP w Szczecinie
Sekretariat ZG ZNP

KONKURS HISTORYCZNY ZG ZNP 1988/1989 r. ROZSTRZYGNIĘTY

Na konkurs wpłynęło 56 prac, z czego w grupie I — prace oryginalne przygotowane na konkurs — 44, w grupie II — prace magisterskie i doktorskie — 6, w grupie III — opracowania publikowane — 6.

Jury konkursu pracowało pod przewodnictwem prof. dr hab. M. Walczaka w składzie: W. Wojtyński, K. Wojciechowski, T. Toczek, F. Filipowicz, J. Miller oraz W. Budziło — sekretarz jury i podjęło następujące decyzje w sprawie nagród i wyróżnień:

W grupie I:

I nagrodę (50 000 zł) otrzymał Wiesław Jedliński z Małborka za pracę pt. „Dzieje szkolnictwa w Wolnym Mieście Gdańsku i na Powiślu w latach 1920—1940”

II nagrodę (30 000 zł) otrzymał Antoni Ponikowski z Nowej Słupi, woj. kieleckie, za pracę pt. „Kartki z dziejów oświaty i kultury w gminie Nowa Słupia — wspomnienia o działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego”

III nagrodę (20 000 zł) otrzymała Zofia Głodkowska z Ożarowa Maz. za pracę pt. „Tajne komplety nauczania z lat 1940—45 we wspomnieniach ich uczestników”

III nagrodę (20 000 zł) otrzymał Zygfryd Prószyński za pracę pt. „Być nauczycielem, zawsze”

III nagrodę otrzymała Władysława Lewandowska z Rogoźna za pracę pt. „Krótki zarys działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego na terenie miasta i gminy Rogoźno”

Wyróżnienia (po 15 000 zł otrzymali):

Stanisław Lisewski z Bydgoszczy za pracę pt. „Pod znakiem trzech liter ZNP. Przez walkę do zwycięstwa”

Czesław Jelonek z Włoszczowej, za pracę pt. „Michał Otawski tworzył historię Ziemi Włoszczowskiej. Zapomniany nauczyciel”

Elżbieta Klejbor ze Złotowa, za pracę pt. „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”

Marian Springer z Zielonej Góry za pracę pt. „Pierwsze lata pracy nauczycielskiej”

Stanisław Kadzielski z Zielonej Góry za pracę pt. „Biografie nauczycieli — Pionierów Ziemi Zachodnich”

Heleną Bączyk z Ostrowa Maz. za pracę pt. „Tworzenie Związku Nauczycielstwa Polskiego na Ziemi Ostrowsko-Mazowieckiej”

Józef Mizielski z Ostrowca Świętokrzyskiego za pracę pt. „Nauczycielstwo Ostrowieckiego Obwodu Szkolnego, w walce z okupantem w latach 1939—45”

Iwonna Michalska z Łodzi za pracę pt. „Geneza i rozwój Czasopiśmiennictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego dla dzieci”

W grupie II:

I nagrodę (50 000 zł) otrzymała Mirosława Komolka z Leszna, za pracę pt. „Szkolnictwo i oświata w Lesznie w latach 1920—1945”

III nagrodę otrzymał Eugeniusz Szal z Łanuta za pracę pt. „Działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego w Okręgu Rzeszowskim w latach 1944—1973”

Wyróżnienia (po 15 000 zł otrzymali):

Maria Ollick z Tucholi za pracę pt. „Ruch kulturalno-oświatowy w powiecie tucholskim w okresie międzywojennym”

Jolanta Kubrycht-Jabłońska z Nowej Soli za pracę pt. „Działalność Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowej Soli w latach 1945—1975”

W grupie III:

II nagrodę (30 000 zł) Komisja Historyczna ZNP w Otwocku za wydawanie (redaktor Zb. Minakowski) „Biuletynu Historycznego”

III nagrodę (20 000 zł) zespół autorów z Okręgu ZNP Tarnów za pracę pt. „170 lat Gimnazjum w Bochni”

Wyróżnienia (po 15 000 zł):

Bogdan Szyszka z Zamościa za pracę pt. „Szkolnictwo Zamościa w dwudziestolecie międzywojennym”

Jadwiga Toborek z Dąbrowy Górniczej za pracę pt. „55 lat Szkoły Specjalnej Podstawowej nr 9 w Dąbrowie Górniczej”

Zespół autorów z Tarnowa za pracę pt. „Ze szkoły w świat”

Organizatorzy gorąco dziękują wszystkim uczestnikom konkursu za wkład pracy w dzieło wzbogacenia wiedzy o polskiej oświacie i stanie nauczycielskim. Serdecznie gratulują nagrodzonym i wyróżnionym, których zaproszono do ZG ZNP 13 czerwca br. (wysłano zaproszenia imienne).

Prosimy o zgłaszanie się (do 30 września br.) po odbiór tych prac, które nie zostały nagrodzone, bądź wyróżnione

WERONIKA BUDZIŁO
sekretarz Sądu Konkursowego

OGŁOSZENIA DROBNE

Układanie, cyklinowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakiery absolutnie nlektosyczne — atest PZH. Gwarantowana wysoka jakość usług oraz krótki okres wykonania od chwili rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn, ul. Tołstoja 13/47, 43-100 Tychy.

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „HAFT ARTYSTYCZNY” mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m. 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14.

Psycholog (mężczyzna) z długoletnią praktyką (także w zakresie psychoterapii) poszukuje pracy z mieszkaniem. Waldemar Gospodarczyk, ul. Jaworskiego 21E/1, 05-520 Konstancin-Jeziorna.

Logopeda — podejmie pracę. Warunek — mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wilejska 12, 00-490 Warszawa. Biuro Ogłoszeń dla nr 293.

TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Saczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego), Henryk Witalewski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24 11, wew. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 800 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe: komunikaty — 1000 zł, pracownicy poszukiwani — 1000 zł, nekrologi — 600 zł, reklamy — 1000 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223 139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86, Nr indeksu 35 923, PI ISSN 0017 1263, Zam. 1257. A-39.

NIE SAMĄ NADBUDOWĄ...

Zawsze był i niby sporo się o nim wie, lecz jakże niedokładnie. A przecież działał w publicystyce polskiej od roku 1936, kiedy to zaczął pisać artykuły do „Bunt Młodych” i potem od 1945, gdy na z a w s z e związał się z „Tygodnikiem Powszechnym”. Już z tak powierzchownej informacji wynika, że niepowważalnemu sprawcy łości. Potwierdza je, po części przynajmniej, sam Stefan Kisielewski we wstępie do wydane go niedawno wyboru jego felietonów „Lata pozłacane, lata szare” („Znak” 1989).

Tak więc z trwającej ponad pół wieku obecności Kisielewskiego w prasie polskiej aż czterdzieści cztery lata (z przerwami) przypada na pisanie cotygodniowych felietonów do wspomnianego pisma. Zebrano się ich od 1945 do 1987 półtora tysiąca. Do potężnego tomu „Lat pozłacanych” wybrał autor mniej niż dwieście, po kilka, jak powiada, reprezentatywnych dla każdego roku. Czytelnik otrzymał więc, według słów Kisielewskiego, pewien przegląd „dziennika jego duszy”, a także fragmenty krajobrazu najnowszych dziejów. Tyle że dobrany przez pisarza długi ciąg własnych wypowiedzi jest nie tyle kroniką wydarzeń, co refleksji myśliciela. Stefan Kisielewski obserwuje historię z żarliwą uwagą i z naukową polityką-indywidualistą, a jednocześnie czyni to... „w aspekcie rzeczy wiecznych”.

„Zrezygnować musiałem — wyjaśnia we wstępie — z wielu moich ulubionych utworów, tych nadmiernie związanych z wydarzeniami mijającego czasu, polemik obecnie niezrozumiałych, wolt taktycznych i uników (cenzura!)... Cóż pozostało? Sam dobrze nie wiem: ekstrakt, próba, przedsmak, skrót, dziejów mózgowej ewolucji...”

Znając twórczość Kisielewskiego tylko z dorywczej lektury jego felietonów, do-

piero teraz trochę się o nim naczynam i wiem jakby o włos więcej. Więc po Październiku był przez dwie kadencje posłem na Sejm z ramienia „Znaku”. Przetrwał także okresy przymusowego milczenia. W latach 1943—56, gdy „Tygodnik Powszechny” zawieszono i potem od 1968 do 71, kiedy to w kraju obowiązywał zakaz drukowania utworów tego pisarza. Za to, o ile pamiętam, mówiono wtedy o nim jako o wrogu. No bo publikował w Paryżu, Londynie, Chicago, Nowym Jorku i nie chciał w czambuł potępiać NRF.

Gdy się myśli o życiu Stefana Kisielewskiego, zastanawia wszechstronność jego wiedzy, możliwości twórczej i działania. Wybitny publicysta „Tygodnika Powszechnego” jest przecież muzykiem, płodnym kompozytorem, a do tego krytykiem, założycielem czasopisma „Ruch Muzyczny”. Był też do roku 1949 wykładowcą w Wyższej Szkole Muzycznej. Jego stryj i ojciec to znani pisarze. Trzeba też wspomnieć, że ojciec Stefana, Zygmunt, walczył w Legionach, a on sam uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. No i żeby już zakończyć ogólne informacje, posłużmy się danymi, jakie przekazuje wydawca „Lat pozłacanych, lata szare”: Kisiel (taki nosi pseudonim literacki) jest autorem około 30 książek i broszur, w tym 12 powieści i tomu nowel. Nie tak łatwo o te utwory w czytelnikach, chociaż ostatnio Wydawnictwo Literackie udostępniło na polu polityczną, a na polu sensacyjną powieść Kisielewskiego „Przygoda w Warszawie”.

Co do felietonów, to wychodzą one, jak powszechnie wiadomo, spod pióra wirtuozów gatunku. Mistrza, którego Kazimierz Koźniowski porównuje w „Polityce” z Prusem. Świętochowskiem, Stonimskim. Są błyskotliwe, dowcipne, zawsze przy tym zachowują wysoką rangę intelektualną.

Kisiel, jawny i od początku konsekwentny przeciwnik naszego systemu, nie przemawia w nich jako zagorzały szermierz ideałów tej czy innej opozycji. Raczej jako ten, co mimo dystansu wobec wydarzeń chwili, nigdy nie rezygnuje z roli obserwatora i doradcy. Jest przekonany, iż dobrze wie, gdzie szukać prawdy, ale uważa również, że nikt jego głosu nie usłucha. Stąd charakterystyczne tytuły cyklów felietonów: „Głowa w ścianę”, „Wolanie na puszczy”. Kisiel uważa, iż walcząc „nie siłą, lecz sposobem”, kręci niestety tylko bicz z piasku, a reszta... Reszta, i to ta olbrzymia, jest w rękach Opatrzności. Chyba dlatego polemiki Kisielewskiego od lat czterdziestych gdy spierał się z Żółkiewskim i Kottem z „Kuźnicy” aż do dziś nie są zjadliwe, choć zawsze pisane „pod włos” i poetycznie „jednoznaczne”.

Właśnie. Czy zdarzyło się temu pisarzowi zmieniać swoje nieprzejdane postawy opozycjonisty? Jeśli — to chyba w czasach Października. Wspomina je w takich oto słowach: „Palilo nam się w głowie, istny zalew idei, pogoń myśli: neopozytywizm, nowy model, własna droga. Pisałmy artykuły jak szatany, pisał Turowicz, Gołubiew, pisałem ja ze Stomą... „Autor sygnalizuje swoje ówczesne nadzieje samymi tytułami artykułów: „Twarzą do przyszłości”, „Polska nowego klimatu”. W tym miejscu Europy”. Było, minęło.

„Szukałem w tomie „Lata pozłacane, lata szare” tego kamienia obrazu, który sprawił, iż Kisiel był przez wiele lat... „persona non grata”. Chyba wchodziło tu w grę żądanie, aby każdy obywatel miał prawo ujawniania krytycznych myśli. W felietonie z 1945 roku (ścisłych dat autor zbioru nie podaje) Kisiel przytacza wiadomość z prasy, iż w Gdańsku aresztowano 13 osób za uprawianie „szepanej propagandy”. „Trzy spośród nich skazano na karę 3, 6 i 10 lat więzienia”. Wstrząśnięty taką informacją, felietonista kategorycznie protestuje: „Precz z plotką i szepaną propagandą! Mówmy głośno”. Właśnie. Niechby kto spróbował. A jednak swoboda oceniania życia we własnym kraju wydaje się pisarzowi jednym z głównych praw, jeśli nie obowiązków każdego z nas.

Ileż to bezceremonialnych, ostrych słów, powiada Kisiel, kierując Francuzi pod adresem de Gaulle'a, jak łatwo przychodzi Amerykanom potępianie Eisenhowera i jak to ich państwo nie osłabia. Co znacznie ważniejsze: wielka proza amerykańska albo francuska zawsze przedstawiała stosunki panujące w ojczyznach jej twórców w więcej niż krytycznym świetle. „Dreiser, Faulkner, Steinbeck, Caldwell, Miller pisali w gruncie rzeczy nieustający paszkwil na Amerykę, podobnie jak Balzac, Stendhal, Flaubert (...) na Francję”. Przypo-

rzyło to tylko sławy zarówno USA, jak i republiki francuskiej.

Korzystając zatem z przykładu wielkich mistrzów, „Jeśli w Polsce coś idzie niedobrze, należy to usilnie wyciągnąć na wierzch, nie zaś chować pod kocem (...) Krzyczmy głośno o naszych wadach i brakach, o zaletach i osiągnięciach niech już mówią inni”. Bo przecież ojczyzna „nie tuczy się pochlebstwem ani frazesem”. Czy to się mogło podobać, pisane w 1968?

Wolność myślenia nie jest przy tym, zdaniem tego indywidualisty i liberala, jakąś wartością samą w sobie. Musi się ona wiązać z instytucją legalnej opozycji. Już w 1946 wymyślił Kisiel przygody lojalnego obywatela, który takiej opozycji uparcie poszukiwał, wszędzie odchodząc z kwitkiem. Za drzwi wyproszono go nawet z Mikołajczykowskiego PSL, bo stronnictwo to wchodziło wtedy w skład rządu. Wszystko było jednolicie prorządowe. Straszne!

Godna szczególnego zastanowienia w felietonach tego idealisty wydaje się wiera w nadrzedną rolę gospodarki. Kisielewski — i to w różnych powojennych okresach — wysoki ton narodowych sprzeciwów i protestów. Powinno nam bowiem zależeć przede wszystkim o sensownej gospodarce. Tej wielkiej, jak i tej zupełnie małej. Gdy w 1983 roku zobaczył pisarz w Wiedniu, jak każdy sklep spożywczy przyjmuje za pomocą automatu zużyte butelki i od razu zmniejsza o ich wartość sumę, którą klient płaci za towar, popadł w rozpacz. „Plakałem długo i nie mogłem się uspokoić, choć moja gospodyni (Polka, oczywiście) pocieszała mnie usilnie, przypominając, że mamy przecież Sobieskiego, Mickiewicza i Miłosa”. Zresztą w innym czasie i miejscu powie Kisielewski po prostu, że na poezję ma alergię, a kultura oderwana od gospodarki nudzi go diabelnie. WUML nie kończył, a mimo to...

W roku 1981 serdecznie pisał o „Solidarności”. Przestrzegając jednak ten związek przed „nadmiarem rewindykacji bytowych”: „Skoro nie będzie co jeść, to robotnicy przy najlepszych chęciach i odwadze nie mogą wywalczyć”. Sądził też, że reform nie można ograniczać do samego tylko „wyswobodzenia duchowego”, bo mądrość energii poświęcić należy gospodarce. „Samą nadbudową długo ujechać się nie da, jeśli degeneracja produkcyjna postępuje w obecnym tempie”. Powtarzam, że Kisielewski pisał to jakieś osiem lat temu.

W „Latach pozłacanych” jest tego rodzaju myślowych skłonności naprawdę wiele. Gdy autor od nich odchodzi, pozostaje myślicielem religijnym. Wierzy wówczas w jeden tylko postęp — moralny, dokonujący się w wewnętrznym świecie jednostki ludzkiej.

ZADZIWIENIA

HENRYKA WITALEWSKA

BLISKO, CORAZ BLIŻEJ?

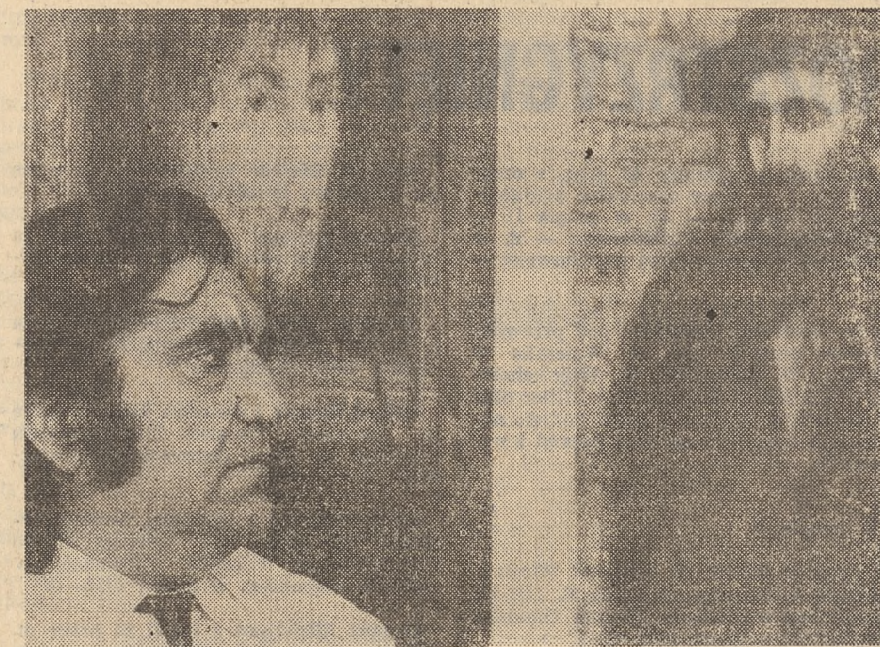
Wszystkim, którzy są nieco sfrustrowani faktem, że wokół nas wrze i kipi, a tylko w pedagogice nic szczególnie ciekawego się nie dzieje, spieszcie się, że nie jest aż tak źle. Ze czerwca '89 również i w tej sferze przyniósł interesujące niespodzianki. Co prawda nie z polskimi pedagogami w roli głównej, ale przecież z ich udziałem.

Myślę tu o „Spotkaniu Zamkowym”, na jakie zaprosił trzy tygodnie temu przedstawicieli wszelkich nauk pedagogicznych przewodniczącą Narodowej Rady Kultury — prof. Bogdan Suchodolski. Gości spotkania będą — informowało zaproszenie — akademik prof. dr Szalawa Piotrowicz Amonaszwili — dyrektor Pedagogicznego Instytutu Naukowo-Badawczego Ministerstwa Oświaty Gruzji; prof. dr Jurij Piotrowicz Azarow — kierownik Katedry Pedagogiki i Psychologii Instytutu Kultury Ministerstwa Kultury ZSRR oraz redaktor Oleg Piotrowicz Matiatin — kierownik Działu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego czasopisma „Prawda”.

Szłam na Zamek z tym większym zainteresowaniem, że profesora Amonaszwili — jednego z najbardziej znanych ostatnio w Związku Radzieckim pedagogów, poznałam kilkanaście miesięcy temu w Tbilisi — w Republikańskiej Eksperymentalnej Szkole, będącej swoistym laboratorium profesora (patrz: „Głos” nr 41 i 49 z 1987 r.), a kilka tygodni temu słuchałam, za pośrednictwem radzieckiej telewizji, jego głośnego wystąpienia — najpierw w języku rosyjskim, a potem gruzińskim — na Zjeździe Deputowanych Ludowych w Moskwie.

Gdy więc okazało się, że prof. Amonaszwili w ostatniej chwili musiał odwołać swój przyjazd do Polski (właśnie w związku z obowiązkami, jakie powierzył mu ten Zjazd), byłam najwyraźniej zadowolona. Intrygowały mnie tylko obrazy olejne porożkowane wokół stołu, przy których zasiadli goście i gospodarz spotkania. Okazało się niebawem, że są to dzieła autorstwa prof. Jurija Azarowa, który jest nie tylko intrygującym pedagogiem, ale także malarzem i pisarzem; portrety, które maluje ze szczególnym upodobaniem, to głównie konterfity jego książkowych bohaterów: kierownika „gulagu”, jego córki, innych, uwikłanych w dramatyczne dzieje ostatnich kilkudziesięciu lat ZSRR, postaci...

Ich twórca opowiada o nich w sposób niezwykle ekspresyjny, z dużym zainteresowaniem słuchamy oryginalnej interpretacji autorskiej tych dzieł; przy okazji dowiadujemy się też sporo o powieściach Jurija Azarowa, o których wiążę się z naszymi słyszy po raz pierwszy, podobnie jak o jego książkach z zakresu pedagogiki i psychologii, takich jak choćby „Pedagogika rodzinna” czy „Sztuka-miłość-dziecko”. Do tej pory bowiem nie ukazała się w Polsce ani jedna książka tego autora! Tłumaczony jest ostatnio w Japonii, w Stanach Zjednoczonych, a nas ciągle nie!



Profesor Jurij Azarow i jego obrazy.

Fot. M. Suchecki

W Związku Radzieckim, gdzie jeszcze do niedawna — podobnie jak wielu innych niekonwencjonalnych pedagogów — nie miał najłatwiejszego życia, jest coraz bardziej dostrzegany i doceniany. Jakkolwiek ciągle jeszcze ma opinię kontrowersyjnego, uczestniczył w pracach Zespołu Naukowo-Badawczego „Szkoła”, który w drugiej połowie 1988 roku opracował pakiet projektów radykalnej odnowy szkoły radzieckiej.

Teraz, mówiąc na warszawskim Zamku o rozwoju harmonijnym człowieka, podkreśla, iż jego badania dowodzą, że to, czego nam (zarówno w Związku Radzieckim jak i w Polsce, a także w innych krajach naszego systemu) brakuje najbardziej, to harmonia człowieka z samym sobą. Choć i harmonia z innymi ludźmi oraz harmonia człowieka z kulturą pozostawiają bardzo wiele do życzenia... Najbardziej jednak niepokoi go to, że zbyt źle odnosimy się do samych siebie. Jego myśli koncentrują się

właśnie na problematyce moralnej, obecnie pisze książkę pod roboczym tytułem „Pasożytnictwo”. Wyznaje też, że wielce ubolewa nad tym, iż ciągle jeszcze nie ukazała się w Związku Radzieckim ani jedna książka profesora Suchodolskiego, tak bardzo mu bliskiego w spojrzeniu na kulturę i człowieka, i tak bardzo liczącego się we współczesnej humanistyce...

Tak więc okazuje się — a jest to dla wielu obecnych zaskoczeniem — że wychowawcy ZSRR nie znają wciąż — mimo trwającej już od kilku lat „pierestrojki” — żadnej: ani z dziedziny pedagogiki, ani filozofii człowieka, książki profesora Suchodolskiego, który zresztą, ostatnio często gości w tym kraju. Z kolei my nie wiemy prawie nic — lub też wiemy bardzo niewiele — o najciekawszych, najbardziej twórczych i oryginalnych osobowościach dzisiejszej pedagogiki radzieckiej. Zwłaszcza takich, jak profesor Azarow.

Czy znaczy to, że książki wciąż z większym trudem przekraczają granice niż ludzie?